Nr. 39. Lwów — Środa dnia 18 Lutego. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 k. —, w innych Państwach 4 k. —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible] Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer bez... we Lwowie 8 h, na prowincyi 10 h. Numery z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sobolewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem 6 h, [illegible] 10 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Flawiana. Agaty. Jutro: św. Konrada P. Bukolusa. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 7 m. 10, Zachód „ „ 5 m. 20 | Długość dnia godzin 10 minut 10. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

## Jubileusz naszego nafciarstwa.

W roku 1853cim, a więc 50 lat temu, powstał w naszym kraju przemysł naftowy. Trzej dzielni obywatele, dziś już nieżyjący: Ignacy Łukasiewicz, Tytus Trzecieski i Karol Klobassa założyli wówczas na spółkę pierwszą kopalnię w Bóbrce, a w Polance pierwszą rafineryę. Takiego przemysłu jeszcze wtedy nie było nigdzie na świecie. Był więc on zupełnie samodzielnym utworem polskiej myśli, przykładem i szkołą dla innych, które później powstały, a szybciej się rozwinęły. Amerykański zaczął się w 1859ym, kaukaski jeszcze później, a rumuński niemal w ostatnich czasach, lecz [illegible] nasz prześcignęły, [illegible] nie nasza. Stan podatkowy, taryfowa polityka, zupełna obojętność wiedeńskiej biurokracyi dla wszelkich spraw przemysłowych i zakorzeniona w rządzie centralnym niechęć do Galicyi, wynikająca z tego założenia, powziętego [illegible], że nasz kraj ma być ekonomicznie wyzyskiwany przez inne prowincye monarchii — to sprawiło, że przez długie lata jedyny w Europie nasz przemysł naftowy nie mógł się w całej pełni rozwinąć, owszem często przebywał silne przesilenia, które nie zabiły go tylko dlatego, że nasi nafciarze wyrobili się na bardzo dzielnych, wytrwałych i patryotycznych przemysłowców. W roku 1887ym przesilenie było ciężkie, powtórzyło się ono w 1890tym, a w 1896tym stało się ogromną klęską, nareszcie teraz znowu się sroży może jeszcze gwałtowniej. Ośm lat temu producenci nasi musieli oddawać swój towar po 50, najwięcej po 60 centów za centnar ropy, teraz zaś nie mają nabywców jej. W poprzednich latach robiła im konkurencyę sztucznie i jedynie pozornie zanieczyszczona nafta kaukaska, sprowadzana okrętami do Tryestu i Fiume, gdzie ją łatwo i tanio odczyszczano i puszczano w handel. Biurokracya wiedeńska patrzyła przez palce na to nadużycie, bo choć skarb państwowy tracił na tem, ale jeszcze bardziej traciła Galicya. Dopiero przed [illegible] nadużycia w Tryeście i Fiume, ale zawsze jeszcze pozostały ogromne utrudnienia fiskalne, pozostały wysokie taryfy kolejowe i one to sprawiają teraz, że np. w Hamburgu — jak podaje w sprawozdaniu za listopad r. z. tamtejszy austro-węgierski jeneralny konsulat — nafta rumuńska, przywożona okrętami z Constanzy dokoła Europy, tańsza jest od galicyjskiej, a w dodatku obie je ceną pobija amerykańska. Zawsze jednak trzeba podziwiać energię naszych nafciarzy, którzy pomimo niesłychanych przeszkód zdołali wyrobić swemu produktowi dobrą markę. „Był czas — pisze poseł Władysław Płocki w motywach do swego wniosku o budowie zbiorników ropy — że nafty galicyjskiej wcale kupować nie chciano". A teraz nietylko zużywa jej Austrya mniej więcej 2 miliony c. m., ale przeszło milion c. m. odchodzi za granicę, a jak podaje wspomniany wyżej jeneralny konsul w Hamburgu, sprzedano tam jej w roku przeszłym około 60 tysięcy c. m.

Z rozprawy posła Władysława Płockiego, napisanej w r. 1901 dla udowodnienia, że kraj powinien pobudować zbiorniki na połowę rocznej produkcyi ropy, bo inaczej nasi producenci zawsze będą zależni od obcych rafinerów, — przytoczymy tu kilka nader ciekawych cyfr, które wykazują ogromną wartość dla kraju tego jedynego u nas wielkiego przemysłu, jakim jest dobywanie ropy.

Przedewszystkiem dla porównania opieki, jaką Stany Zjednoczone a Austrya okazują przemysłowi, trzeba powiedzieć, że chociaż ani tereny naftowe pensylwańskie nie są od galicyjskich bogatsze, ani te pensylwańskie nie są od naszych dawniej wyzyskiwane, jednak w ciągu lat 40stu wydobyto z nich przeszło miliard beczek. „To jest tak olbrzymia ilość — pisze p. Wł. Płocki — że na jej pomieszczenie trzebaby zbiornika o powierzchni mili kwadratowej, a wysokiego 202 stóp angielskich" (mniej więcej 70 metrów). W jednym tylko roku 1900 wydobyto amerykańskiej nafty przeszło 27½ mil. c. m. za 146½ mil. koron, a w tymsamym roku wydobyto galicyjskiej tylko 3,263.340 c. m., od samego zaś początku blisko 30 mil. c. m. to znaczy, że w ciągu prawie pół wieku tyle, ile w Ameryce w jednym roku! A, powtarzamy, tereny amerykańskie bynajmniej nie są obfitsze od naszych, jeno tam większe kapitały i taka opieka państwowa, o jakiej my nawet pojęcia nie mamy. To też tam skarb ma z podatków naftowych takie dochody, jakich ani w części dziesiątej nie zbiera surowa skarbowość austryacka.

Liczne są podatki, które opłaca nafta galicyjska: spożywczy, zarobkowy, od przedsiębiorstwa, osobisto-dochodowy, od patentów kupieckich, od pensyi urzędników, od akcyj towarzystw itd. Niepodobna obliczyć, ile wszystkie razem wynoszą, ale oto jeden spożywczy dał państwu w roku 1895ym 25.537.330 koron a potem, ciągle się zwiększając, przyniósł skarbowi w 1898ym już 28,854.202 koron. Teraz zapewne niesie jeszcze więcej. Pośrednio ma dochód państwo z transportu nafty kolejami. Od 1897 do 1900 wywieziono z Galicyi ropy do rafineryj na Morawie, Szląsku, Austryi Dolnej, do Czech, Siedmiogrodu i Bośni 8.598.700 cm., a nafty 1,898.195 cm.

Za ostatnie trzy lata wieku ubiegłego dał nadto przemysł naftowy skarbowi krajowemu, w formie dodatków do podatków, dochodu z ropy surowej 24,160.000 koron, a z nafty 11.179.170 K.

Na tem nie koniec. Bo z przemysłu naftowego ciągną spore korzyści ziemianie okoliczni, gdyż pobierają brutto 12 procent wydobytej ropy, co za ostatnie pięć lat wieku ubiegłego dało im, wedle obliczenia p. Płockiego, przeszło półtrzecia miliona koron bez żadnej pracy i ryzyka, po prostu za sprzedane prawo używania terenów. Jeszcze większe korzyści ciągnie lud roboczy w ubogich okolicach podgórskich, bo rocznie pobiera przeszło pięć milionów koron; dużo z tego oszczędza, bo podczas pracy przy kopalniach przywyka do trzeźwości i bardzo regularnego a hartownego życia; więc potem nabywa grunta, buduje sobie przyzwoite domy, prowadzi dobre gospodarstwo, jest więc czynnikiem cywilizacyjnym, co przyznają wszyscy, którzy bodaj z okien wagonu patrzą na krainę nafty. Wreszcie przemysł naftowy zużywa tyle rur żelaznych i blaszanych, tyle drzewa budulcowego i opałowego, tyle węgla i wszelkiego rodzaju narzędzi, że przy nim, niejako pod jego skrzydłem, powstały liczne warsztaty żelazne, zatrudniające wielu robotników, mnóstwo lasów, przedtem niemal bezwartościowych, można było umiejętnie zużytkować. Biuro statystyczne towarzystwa naftowego obliczyło, że w r. 1897 zużył przemysł naftowy materyałów żelaznych i drewnianych, węgla kamiennego, pomp, wszelkiego rodzaju narzędzi za 10.200.000 K., a z tego na samo drzewo budulcowe poszło 542.052 K., na opałowe zaś 543.772 K.

Wogóle tedy przemysł naftowy jest jednym z najbardziej dobroczynnych. Nie osłabia on ludzi fizycznie, nie skupia ich w ciasne, duszne gromady, zmusza ich do trzeźwości, do energii, do ciągłej przytomności umysłu, a zatem podnosi ich, umoralnia i rozwija. Przytem nasi przemysłowcy naftowi tak zacnie postępują z robotnikami, takie w swojej dziedzinie wytworzyli koleżeństwo, że w krainie nafty nie słychać o modnym socyalizmie.

Nie wiemy, czy w roku tak ciężkim dla przemysłu naftowego zechcą nafciarze obchodzić swój jubileusz, podczas którego mogliby się pochwalić tem, że pomimo niezliczonych trudności wciąż pięknie rozwijają swoje zajęcie. W roku 1886 dobywali jeszcze tylko 425 tysięcy centnarów metrycznych ropy. Potem z roku na rok powiększając produkcyę, przekroczyli w roku 1893cim milion c. m., we dwa lata później dobywali już przeszło dwa miliony c. m., zaraz w następnym roku (1896) dobyli 3 397.650 c. m. i mniej więcej na tym poziomie stali do roku 1900-go, a teraz podobno przekroczyli już czwarty milion.

Lecz jeśli nafciarze nie przypomną jubileuszem swych zasług, niech niniejsze wiersze będą dla nich dowodem, że ich uczciwej, ciężkiej, a bardzo pożytecznej pracy sprzyjają wszyscy w kraju i posyłają im serdeczne: Niech Bóg pomaga!

Niech im pomaga przetrwać teraźniejsze przesilenie tak szczęśliwie, aby przemysł naftowy nic nie uronił ze swego charakteru krajowego przemysłu; aby — jak dotąd — pozostał on na zawsze polskim, a nie stał się obcym, amerykańskim, co mu właśnie teraz grozi wskutek potężnych zabiegów słynnej amerykańskiej kompanii „Standard", która pragnie zmonopolizować nasze kopalnie, jak już zmonopolizowała wiele innych, aby je zamknąć i w ten sposób pozbyć się konkurenta, jakiego ma nafta amerykańska.

Byłoby to wielkiem dla naszego kraju nieszczęściem. Miejmy nadzieję, że zdoła je zażegnać ankieta, którą Wydział krajowy zwołał na 21 bieżącego miesiąca.

## Spór o bizuny.

W Anglii powstała ciekawa polemika o wartość chłosty. Karanie rózgami, albo kijami jest uważane w całej kontynentalnej Europie za coś bardzo ohydnego, za dowód barbarzyństwa, przeciwnie zaś w Anglii — w kraju najwyższej cywilizacyi i najtęższych charakterów — chłosta, jako środek poprawczy, jest bardzo ceniona i używana nader często. Za czasów Gladstona, kiedy on po raz pierwszy został naczelnikiem rządu, zniesiono rózgi w szkołach publicznych, ale prywatne szkoły oparły się tej reformie i dotąd używają chłosty. Zastosowywanie jej stało się niejako przywilejem szkół arystokratycznych, przez które przechodzą wszyscy lordowie. Teraz się dowiedziano, że oficerowie grenadyerów gwardyi — synowie najwyższej arystokracyi — często dostają w skórę i to nie rózgą, ale giętką trzciną, zwaną — nie wiemy dlaczego — hiszpańską. Jeżeli oficer popełnił coś niewłaściwego, co jednak nie jest nieuczciwem, koledzy własnym sądem skazują go na kije. Każdy z nich — a jest ich 70-ciu — uderza skazanego raz po obnażonem ciele, lecz jeśli przez litość uderzył lekko, musi uderzenie powtórzyć. Otóż zdarzyło się teraz, że jakiś porucznik, syn lorda i admirała, kazał sobie ostrzydz włosy, nie zdjąwszy munduru; uznano to za lekceważenie uniformu i dano chłopakowi 70 trzcin. Nie wytrzymał wszystkich, zemdlał i zachorował, a lekarz jego opisał ten wypadek w dziennikach. Tak więc powstał spór o to, czy się godzi garbować skórę, czy też jest to ohydnem barbarzyństwem? Odezwało się mnóstwo zwolenników chłosty, jako bardzo skutecznego środka poprawy; tak przemawiają wojskowi, marynarze, pedagogowie, oraz znawcy stosunków więziennych. Na prędce wydano biografie znakomitych mężów stanu, jak Palmerston, Peel, Salisbury, Balfourowie, Nelson, Wellington i t. d. — wszyscy oni bardzo często brali w skórę, z czego niby wynika, że prawdę się mówiło, iż rózga napędza rozum do głowy. Admirał Cochrane jest za zniesieniem chłosty, bo ona obraża uczucia świadków, ale protestuje on przeciw uważaniu jej za jakieś tyraństwo. „Na Boga! — woła on — nie szanujmyż skóry więcej od duszy!" Jakiś margrabia wystąpił z oryginalnym wnioskiem: jeżeli młody porucznik grenadyerów gwardyi zemdlał, to dowód, że grenadyerzy już zniewieścieli, a zatem trzeba ich rozpędzić, skasować to wojsko, aby nie dawało złego przykładu. W ogóle, jakikolwiek będzie rezultat sporu, w każdym razie nie widać z niego, żeby Anglicy brzydzili się chłostą, jak się nią brzydzą społeczeństwa na kontynencie europejskim.

Jak wytłómaczyć tę różnicę? Sądzimy, że tylko tem, iż się w kontynentalnej Europie pamięta, że chłostano jedynie ludzi, niemających pełnych praw obywatelskich, niewolników, poddańczuchów, a nie ludzi wolnych. O człowieku, publicznie ukaranym chłostą, odrazu się wiedziało, że należy do „stanu podłego". Natomiast w Anglii chłosta zawsze była w powszechnem użyciu, nie przylgnęło więc do niej pojęcie, że jest karą tylko dla „podłych", oczywiście, nie w tem znaczeniu, jakie ten wyraz dziś posiada.

## Korespondencye.

Paryż 12 lutego.

*(Prolog sprawy Humbertów).*

(WZ). Błahy na pozór proces o obrazę honoru, jaki rozpoczął się wczoraj przed tutejszym sądem policyi poprawczej skutkiem skargi mało znanego do tej pory bankiera Cattaní, ściągnął olbrzymie tłumy wykwintnej publiczności do gmachu sądowego i jest obecnie wypadkiem dnia w Paryżu. Powodem zaś tego nadzwyczajnego zainteresowania się opinii publicznej tą sprawą jest ta okoliczność, iż uważać ją można poniekąd za prolog do sprawy Humbertów, tych wielkich oszustów, którzy na poczet nieistniejącego wcale 100 milionowego spadku po jakimś mitycznym Amerykaninie Crawfordzie, potrafili od łatwowiernych ludzi wyłudzić kilkadziesiąt milionów franków i którzy żyli w serdecznej zażyłości z ministrami i z innymi potentatami republiki francuskiej. Oskarżonymi bowiem przez bankiera Cattaní są właśnie członkowie rodziny Humbertów i po raz pierwszy od czasu, gdy stali się ludźmi „sławnymi" na obu półkulach, mieli pojawić się publicznie w sali sądowej. Ta właśnie okoliczność czyni proces niniejszy tak zajmującym, historya zaś jego jest następująca: Żyd egipski Cattaní, mający bank w Aleksandryi, osiadł przed laty w Paryżu i założył tu na rue Lafayette dom bankowy. Jestto jeden z obskurnych banczków, jakich Paryż mnóstwo posiada, a które trudnią się wszystkimi możliwymi i niemożliwymi interesami, po większej części takimi, które lękają się światła dziennego, a które jednak do swej klienteli zaliczają często osoby bardzo wysoko postawione. Owóż i rodzina Humbertów należała do klientów banku p. Cattaní i pożyczała tam pieniądze. Ile naprawdę otrzymała w gotówce, tego dziś niepodobna dokładnie obliczyć, gdyż, jak się pokazuje, i Humbertowie i ich wierzyciel Cattaní prowadzili oszukańczą buchalteryę w swych księgach, nie o sumę się jednak tu rozchodzi i wogóle nie stosunek bankiera Cattaní do Humbertów czyni tę sprawę tak zajmującą i sensacyjną, tylko oczekiwanie, że z okazyi tego procesu Humbertowie poczynią jakieś sensacyjne zeznania i by siebie ratować, powiedzą choć cząstkę tego, co wiedzą o nieczystych sprawkach filarów dzisiejszej rzeczypospolitej i odchylą bodaj rąbek zasłony, po za którą kryje się wielkie bagno, w jakiem pogrążona jest Francya.

Wprawdzie pod tym względem ciekawość tłumów, wypełniających salę sądową po brzegi, doznała na razie rozczarowania, gdyż pani Humbert powiedziała stosunkowo niewiele, a także prezydent sądu nie pozwolił jej dużo mówić, ale zrobiła ona nadzieję, że na właściwej rozprawie powie wszystko i że będzie tego dużo i same zajmujące rzeczy.

Wracając jednak do genezy rozpoczętego wczoraj procesu, stwierdzić muszę, że bankier Cattaní jeszcze przed ucieczką Humbertów z Paryża zaczął żywić podejrzenie w istnienie owego legendowego spadku po Crawfordzie i domagał się zwrotu pożyczonych Humbertom pieniędzy, a nawet wniósł przeciw nim skargę cywilną. Zanim zapadł wyrok na tę skargę, wnieśli Humbertowie przeciw p. Cattaní doniesienie karne o lichwę, skutkiem czego wdrożono przeciw niemu śledztwo. Potem nastąpiła ucieczka Humbertów, wykrycie oszustwa z nieistniejącym 100-milionowym spadkiem po jakimś Crawfordzie, wrzekome poszukiwania zbiegów na obu półkulach, wreszcie aresztowanie Humbertów i sprowadzenie ich do Paryża. Owóż teraz, gdy Humbertowie siedzą w więzieniu z piętnem oszustów, zebrał się bankier Cattaní na odwagę zaskarżenia ich o oszczerstwo za to, że swego czasu wnieśli byli przeciw niemu doniesienie o lichwę. Widzimy więc, że tanim kosztem chce p. Cattaní zrehabilitować się i nabyć reputacyi uczciwego bankiera.

W sali sądowej jawili się wczoraj jako oskarżeni czterej członkowie rodziny Humbertów, a mianowicie główna bohaterka Teresa Humbert w czarnej sukni, w strojnym niebieskim kapeluszu i futrzanym boa na szyi, mąż jej Fryderyk Humbert, brat Roman Daurignac i siostra Marya Daurignac, która — jak wiadomo — odgrywała rolę narzeczonej nieistniejącego milionera Crawforda.

Teresa Humbert mówiła i za siebie i za wszystkich członków rodziny i dała się poznać jako osoba niesłychanie sprytna. Oskarżyciela Cattaní nazwała ona największym lichwiarzem, jacy byli kiedykolwiek na świecie i zarzuciła mu, że brał od niej po 300 a nawet po 500 procent. Przypomniała mu także, jak ją na klęczkach błagał, by cofnęła swą skargę o lichwę i ofiarował za to milion franków, jak ją zaklinał na jej uczucie macierzyńskie, by nie czyniła go nieszczęśliwym, zasądzenie go bowiem za lichwę miałoby ten skutek, że pewien wysoki oficer francuski, zaręczony z jego córką, zerwałby z nią z pewnością. Cattaní oczywiście przeczy dziś temu wszystkiemu i utrzymuje, że pani Humbert uprawiała system taki, iż każdego wierzyciela, który zaczynał być natrętnym, oskarżała o lichwę, a że miała wielkie wpływy, przeto nieraz bardzo potrafiła im szkodzić.

Zanosiło się już na to, że pani Humbert poczyni jakieś sensacyjne rewelacye, gdyż podczas przesłuchiwania jej męża wpadła mu w słowo i zachęcała go, aby powiedział coś o sprawkach dzisiejszego ministra sprawiedliwości p. Vallé. Prezydent sądu jednak tonem surowym oświadczył, iż nie pozwoli na poruszanie żadnych szczegółów, niemających bezpośredniego związku ze sprawą p. Cattaní. Wtedy powiedziała pani Humbert: „A więc dobrze! Zachowam to wszystko do głównej rozprawy, a chociaż aż mnie ciągnie za język, potrafię milczeć jeszcze czas jakiś. A wtedy dowiecie się panowie wiele ciekawych rzeczy i o ministrze sprawiedliwości i o senatorze Cremiux i o wielu innych osobach". Ta zapowiedź przyszłych odkryć zaostrza naturalnie ogólną ciekawość. Będzie ona jednak zaspokojona dopiero podczas właściwego procesu przeciw Humbertom, z którym obecny proces p. Cattaní prawie żadnego związku nie ma.

## Jeszcze w obronie notaryuszy.

Pracę moją „Spadki chłopskie w Galicyi" umieścił *Przegląd* w trzech numerach, a to z 18-go, 19-go i z 20-go grudnia 1902. Na te artykuły, a właściwie na pierwszą część tej pracy mojej (artykuł z 18-go grudnia 1902) pojawiły się w *Przeglądzie* w tym roku dwie odpowiedzi, jedna pana notaryusza D. S. (Ustrzyki) w numerze z 3 go stycznia 1903, a druga pana notaryusza I. Z. (Zborów) w numerze z 8 go lutego 1903. Obaj ci panowie twierdzą, że występują w obronie kolegów swojego zawodu i instytucyi notaryalnej i obaj głoszą, że ja w moich artykułach domagam się zniesienia patentu niespornego.

I tak p. notaryusz D. S. w artykule swoim powiada, „nadto autor jako dowód przestarzałości i wadliwości obecnie obowiązującej ustawy niespornej przytacza fakt, że zeszłego roku jeden z posłów w parlamencie wystąpił z wnioskiem natychmiastowego zniesienia patentu niespornego" — a dalej pisze „ustawa, która była wynikiem kilkoletniej żmudnej pracy wytrawnych jurystów i uzyskała sankcyę monarszą, nie może być uważaną za złą dlatego tylko, że jeden poseł żądał jej zniesienia".

A zaś p. notaryusz I. Z. pisze „autor żżyma się na patent niesporny i jego moc obowiązującą".

Sądzę tedy, że gdybym nawet w moich artykułach tak był powiedział, jak to twierdzą owi panowie notaryusze, nie powiedziałbym znowu czegoś tak niedorzecznego, wszak, jak to na wstępie moich artykułów zaznaczyłem, zażądał w naszym sejmie jeszcze w r. 1883 reformy patentu niespornego taki mąż, jak Stanisław Madeyski, który był sędzią, następnie notaryuszem, potem profesorem uniwersytetu, a wreszcie ministrem, że odnośny wniosek p. Madeyskiego sejm jednomyślnie uchwalił, i że w r. 1892 Wydział krajowy stwierdził „naglącą i konieczną potrzebę reformy postępowania niespornego" — ale ja wcale tego nie powiedziałem, co owi panowie notaryusze o mnie głoszą i co znowu chcą, bym był powiedział.

Proszę czytać wszystkie trzy części moich artykułów — nigdzie tam niema podobnych twierdzeń, żądań lub myśli. Natomiast są tam myśli i żądania wprost przeciwne tym, jakie wymienieni panowie chcą wmówić we mnie i publiczność.

I tak w pierwszym artykule z 18-go grudnia, t. j. w tym, którym najmniej się podobałem owym panom notaryuszom, wspominając o wystąpieniu jednego z posłów w parlamencie z wnioskiem natychmiastowego zniesienia patentu niespornego, powiedziałem, „i wierzę, że ten lud czuł, że go boli. Inna znowu rzecz, czy ustawa te bole wywołała, czy też jej wykonawcy. A tego zdaje mi się, nawet sam pan poseł nie wiedział".

Dalej w tymże artykule powiedziałem „O wyjątkach domagających się zdaniem mojem, a właściwie zdaniem ludu, częściowej reformy postępowania spadkowego, powiem później. Tu zaznaczyć jeszcze muszę, że nie zdarzyło mi się dotychczas usłyszeć z ust ludu skargi na cały patent niesporny, ani też nie zauważyłem u chłopów naszych niezadowolenia ze wszystkich przepisów wspomnianego patentu. Prawdą jednak jest, że lud nasz żalił się często i głośno na sposób dotychczasowego wykonywania tej ustawy".

A znowu nieco niżej w tymże artykule pisałem:

„A może patent niesporny przepisuje w tym celu proceder tak ciężkiego kalibru, który wymaga jakiejś rozwlekłej i tem samem długotrwałej pisaniny? Także nie — i nigdzie ani w tych paragrafach, ani między paragrafami wyczytać nie można, aby tendencyą tej ustawy była rozwlekłość i kosztowność przepisanego przez nią procederu".

Otóż z tych słów moich wysnuli owi panowie wniosek, że ja żżymam się na patent, na jego moc obowiązującą i żądam jego zniesienia.

Ponieważ tedy rozprawa moja była umieszczoną w *Przeglądzie* z roku zeszłego, a odpowiedzi pojawiły się w tym roku, ponieważ dalej, ze zmianą roku mogli się także zmienić czytelnicy *Przeglądu* i ci, którzy nie czytali moich artykułów, mogliby sądzić, że domagałem się rzeczywiście zniesienia całego patentu, za cobym zresztą, nawiasem mówiąc, nie potrzebował, jak to wyżej wspomniałem, tak bardzo się rumienić, ale to nie jest prawdą; zaś ci, którzy moją pracę czytali, mogliby wyrobić sobie przekonanie, że wszyscy notaryusze tak trafne umieją wysnuwać wnioski, co także nie jest prawdą, zatem stwierdzając tę nieprawdziwość, tem samem występuję w obronie notaryuszy.

Zarzucają mi następnie wymienieni panowie, że o przewlekłość toku spadkowego przez pobieżne i niedokładne sporządzanie aktów spadkowych, a zatem i kosztowność tego postępowania winię notaryuszy i starają się ci panowie zbić te moje twierdzenia. — Żem tak twierdził, tego nie przeczę i ośmielam się jeszcze raz to powtórzyć. Pomijam następnie okoliczność, czy w tym względzie przypisywałem bezpośrednią, czy tylko pośrednią winę notaryuszom („bieda w sądownictwie"), a starać się będę jedynie wykazać, że owi panowie w taki sposób zwalczali moje zarzuty, że je w rzeczywistości tylko potwierdzili i poparli.

Otóż powiedziałem, że notaryusze uważali spisy za podrzędną gałąź swojego zawodu i dlatego mniej do nich przykładali starań, a często o nie wcale nie dbali. Twierdzenie to oparłem na tym fakcie, że sami notaryusze tak głosili i czynem to stwierdzali i na tej podstawie, że mówiąc słowami p. Madeyskiego: „tego nietylko dowodzić nie trzeba, ale chyba nawet niepodobna, tak to jest powszechnie wiadomem." A przez stwierdzenie tego faktu nie miałem na myśli lekceważenia sobie ani jednostek, ani ogółu notaryuszy, ani instytucyi notaryalnej, i nie mogłem nawet tego uczynić z tego powodu, że fakt przezemnie przedstawiony był, jak to niżej wykażę, zupełnie naturalny i że go sami wymienieni panowie w swojej obronie potwierdzili.

Otóż w każdym zawodzie, w każdej gałęzi pracy ludzkiej są rzeczy i czynności więcej i mniej ważne. W zawodzie, z którego się żyje, uważa się tę pracę za ważniejszą, która przynosi większy dochód, a za podrzędniejszą pracę mniej popłatną. Rzecz to naturalna, wszystkim ludziom właściwa i od tego nie masz wyjątku. Ponieważ zaś notaryusz, choćby przed nim nietylko w Zborowie, ale we wszystkich powiatach chłop się żegnał i klękał, nie staje się przez to świętym, lecz, jak był, tak zostaje nadal tylko człowiekiem, które to człowieczeństwo wcale mu nie ubliża, zatem robi on tak, jak wszyscy śmiertelnicy. Że zaś siły człowieka są ograniczone i prawem natury nie mogą być we wszystkich kierunkach równo wytężone, zatem nastąpić musi to, co wyżej wykazałem i co mi owi panowie sami przyznali. Obaj ci panowie przyznali, że za spisywanie aktów pośmiertnych przyznawały im sądy zbyt niskie należytości, a nawet p. I. Z. oświadczył wręcz, że się uchylał od tych czynności i obaj przyznali, że „trudno wymagać, aby notaryusz, mając tyle innych agend swego zawodu" i znowu „notaryusz, zwłaszcza na powiecie, musi się zajmować wszelkiemi sprawami spadkowemi tabularnemi, procesowemi, politycznemi, skarbowemi, gminnemi, autonomicznemi" itd. itd.

Gdy zaś wymienieni panowie, stwierdzając fakt przezemnie podniesiony, oświadczyli, że występują w obronie notaryuszy, zatem okoliczność ta skłania mnie do mniemania że powiedziawszy poprzednio to samo, co oni później powiedzieli, wystąpiłem także w obronie notaryuszy.

Zauważył dalej p. notaryusz I. Z., że spisywanie aktów pośmiertnych nie odpowiada tytułowi „sędzia". Twierdzenie to nie jest pozbawione racyi o tyle, o ile wszelka mechaniczna czynność nie odpowiada stanowisku ludzi z wykształceniem akademickiem, do których to ludzi zaliczają się duchowni, lekarze, sędziowie, notaryusze i t. d., ale przyzna mi szanowny mój przeciwnik, że nie masz ani jednej czynności w żadnym z tych zawodów, którąby była wolną od dodatków i to przeważnie nawet bardzo znacznych natury mechanicznej — a powtóre, przy spisach przychodzą, jak to w moich artykułach wspomniałem, takie wypadki, z którymi niejurysta nie da sobie rady, i chcąc takie wypadki nagiąć do szablonu, wykona dzieło skoszlawione i nieprzydatne. Ale, jak to w moich artykułach podniosłem, rozchodzi się tutaj o rzecz o wiele ważniejszą i donioślejszą, zwłaszcza w naszym kraju, to jest o to, że przy spisach wyłaniają się liczne i przeróżne kwestye prywatno-prawne, że — jak wiadomo — przychodzą tam spory o kwoty bagatelne i większe sumy, o posiadanie i własność gruntów, a nawet t. zw. przekroczenia, że więc słuszna, aby ten, do którego sprawy te należą, chwytał je za świeża i w zarodku stłumić je usiłował, zanimby się rozrosły ze szkodą dla ludu i dla społeczeństwa.

Powiedział dalej p. I. Z., że spisy teraz są kosztowniejsze, niż dawniej, jeżeli się obliczy pensyę sędziego, a przy większych sądach i dwóch sędziów do spraw spadkowych przeznaczonych i ich koszta komisyjne; a w tym samym sensie napisał także p. D. S., mówiąc, że podatki na pomnożenie etatu sędziowskiego wzrosły o kilkanaście milionów.

Ponieważ tedy pracę moją zatytułowałem

„spadki chłopskie" i cała treść tej mojej rozprawy odpowiada jej tytułowi, myślą zaś i dążeniem mojem było wykazać, że wskutek najnowszych zarządzeń władz wyższych, ludność wiejska doznała wielkiej ulgi, a również starałem się wskazać sposoby na dalsze ulgi, zatem mogłoby się zdawać szerszej publiczności, że to nie tym władzom, lecz panom notaryuszom rozchodzi się o dobro ludu. Przypatrzmy się zatem bliżej tej sprawie. I tak, stwierdziła dotychczasowa praktyka, że należytości przyznawane przez sądy notaryuszom za samo spisywanie aktów pośmiertnych, jakkolwiek notaryusze utyskiwali na zbytnią niskość tych należytości, były kilkakrotnie wyższe, niż koszta komisyjne sędziego (notaryuszom przyznawano i przyznaje się należytość wedle pozostałego w spadku majątku i wedle obliczonej w przybliżeniu straty czasu), a do tych kosztów stron interesowanych dodać należy stratę czasu i mitręgę, na jaką narażeni byli interesowani przez podróż czasem kilkumilową ze wsi do kancelaryi notaryalnej.

Dziś zaś sędzia wyjeżdża na wieś i tam za koszta jednej komisyi sporządza kilka aktów pośmiertnych, a gdy się zdarzy, że któryś z interesowanych czy to dla ułomności, czy podeszłego wieku, czy też choroby nie może nawet przyjść do kancelaryi gminnej, lub do wójta, sędzia udaje się do jego chaty i tam go przesłuchuje i spisuje z nim protokół. Wypadki zaś, by sędzia dla jednej specyalnej sprawy wyjeżdżał na komisyę, są tak rzadkie, jak rzadkie są u nas wielkie majątki chłopskie, a wtedy cała komisya jest znowu kilkakrotnie tańszą, niż należytość, jakąby ze względu na majątek spadkowy wypadło przyznać notaryuszowi. Tak się rzecz ma z kosztami samego spisu pośmiertnego. A wiedzieć trzeba, że obecnie odpadły prośby o sporządzenie aktów, bo gdy chłop chce mieć spis prędzej, niż urząd parafialny przyszle sądowi wykaz zmarłych, to idzie prosto do sędziego spadkowego i prosi go o to ustnie. Sędzia notuje sobie odnośny wypadek i chłopa nie kosztuje to ani centa, a najwyżej zapłaci koronę za stempel. Dawniej zaś chłop wiedział, że notaryusz sporządzał spisy i dlatego do niego się udawał, a notaryusz pisał mu odnośną prośbę do sądu. Odpadły również notaryalne kontrakty ustępstw praw spadkowych, które obecnie sporządza sędzia, a przynajmniej tak robić powinien, jeżeli nie może zaraz spisać umowy spadkowej i wciągnąć do niej odnośnego ustępstwa. O tyle więc zmniejszyły się koszta stron interesowanych, tj. tyle zyskał nasz chłop. A może za to płaci chłop większe podatki na utrzymanie sędziego? I to nie — owszem przeciwnie, płaci on obecnie mniejszy podatek, niż dawniej, gdyż, jak powszechnie wiadomo, na pokrycie zwiększonych pensyj urzędników wynaleziono nowe rodzaje podatków, które chłopów naszych nie dotknęły, a między innymi, stworzono podatek osobisto-dochodowy, który dotknął także urzędników, a więc i sędziów, natomiast podatek gruntowy został zniżony.

Gdy tedy p. notaryusz I. Z. w ten sposób okazał, że nie wie o tem, co jest powszechnie znane, i ponieważ szersza publiczność mogłaby na tej podstawie sądzić, że wszyscy notaryusze posiadają podobną wiedzę, co znowu nie jest prawdą, znam bowiem notaryuszy, którzy rzeczywiście wiedzą więcej, niż sekretarz sądowy, zatem występuję w obronie notaryuszy.

Może znajdzie się znowu jaki pan notaryusz, który zechce wnioskować, że ja w obecnym artykule chcę powtórnie lekceważyć sobie notaryuszy lub instytucyę notaryalną. Przeciw temu zastrzegam się stanowczo, oświadczając, że ani w rozprawie mojej „spadki chłopskie w Galicyi", ani teraz nie miałem na myśli dotknąć czy to jakiej jednostki, czy też ogółu notaryuszy, a tem mniej występować przeciw instytucyi notaryalnej, którą uważałem zawsze i uważam za potrzebną i pożyteczną dla społeczeństwa. I podnoszę z naciskiem, że notaryusz, który prócz studyów ustawą przepisanych, posiada jeszcze kwalifikacye, jakich wymaga ogół obywateli, tj. ludzkość i sumienność, jeżeli kancelaryą notaryalną włada głowa zgodnie z sercem, to istotnie notaryusz zdziałać może niemało dobrego dla społeczeństwa, a szczególnie dla biednego naszego ludu.

I nie miałem też na myśli wykazywać, czy zawód sędziowski jest wyższy od notaryalnego, lub odwrotnie. Wedle mnie, każda praca, jeśli oświecona rozumem, a uszlachetniona sercem jest piękną i wielką. A że obrona wymienionych panów notaryuszy tak wypadła, to nie moja wina i nie moja też zasługa — to prawo natury, że to, co się raz stało, odstać się nie może, że fakt pozostaje faktem i zaprzeczyć się nie da. A faktem jest, że dawniej lud głośno płakał na sposób, w jaki się odbywały pertraktacye spadkowe, faktem jest, że notaryusze [illegible] mi to przyznać [illegible] czasu, [illegible] wymagać [illegible] z ucisku [illegible] że zawołał ten [illegible].

Kończąc, powtarzam wymienionym wyżej panom, że instytucyę notaryalną uważam za potrzebną i pożyteczną, a uważam ją za taką pomimo to, że prawdą jest, iż z całego [illegible] notaryusze [illegible] dają swój czas, swoją naukę, swój papier, swoje druki, swój lokal, swoje światło, swój opał, swoje meble, swoje sługi, swoich posłańców, to do sądu, to na pocztę itd. za darmo, [illegible] społeczeństwa najpopularniejszemi, [illegible] instytucyą najdobroczynniejszą, działającą [illegible] dla sądów, dla państwa — za darmo", [illegible] prawdą.

Sądowa Wisznia 14 lutego 1903.

*Dr. Władysław Cichocki*
sekretarz sądowy.

## Co i o czem piszą.

Wiedeński korespondent *Czasu* dotyka w znakomicie napisanym liście ciągle pokutującej po konserwatywnych pismach sprawy wstąpienia posłów ludowych do Koła polskiego. Dzienniki konserwatywne i rozmaici posłowie konserwatywni wypowiedzieli [illegible] zdanie, że [illegible] Koło polskie nic zgoła nie zyskuje na tem, [illegible] ani zdobędzie przez to pracowników, mogących z pożytkiem dla sprawy publicznej zasiadać w komisyach, ani otrzyma w nich wytrawnych znawców stosunków krajowych, a tylko dostanie kilka głosów więcej, co w niefunkcyonującym parlamencie nie przedstawia tak wielkiej wartości. Natomiast ci posłowie ludowi, widząc, że stojąc poza Kołem, ani przynoszą żadnego pożytku swoim wyborcom, ani krajowi, że nikt się z nimi nie liczy, nikt o ich głosy nie dba, nikt na nich uwagi nie zwraca — okazują od czasu do czasu chęć wstąpienia do Koła polskiego. Skoro się tylko o tem dowiedzą radykalne pisma, natychmiast zaczyna się w nich na całej linii huczek na temat, że konserwatyści czynią zabiegi o nakłonienie posłów ludowych do wstąpienia do Koła polskiego, ale że posłowie ci nie dadzą się złapać konserwatystom, wytrwają na posterunku, który im lud powierzył i t. d. Owóż temat ten opracował obszernie wiedeński korespondent *Czasu* w dzisiejszym numerze tego dziennika:

Koło polskie — pisze on — ukończyło rozprawy o ustawie wojskowej. Równocześnie w organie demokratów krakowskich czytam ostrzeżenie przed wstąpieniem ludowców do Koła, bo to „klub tajnych radzców, co punktu ciężkości dla swej polityki szukają w sferach dworskich". Koło — zdaniem *Reformy* — nie pozwoliłoby ludowcom objawiać niezadowolenia, odjęłoby im prawa niezależnego klubu, jakie mają dzisiaj, a nic dałoby im wzamian. Straciliby więc [illegible] „objawianie niezadowolenia", jako program polityczny praktykuje się z dawien dawna w naszych stronnictwach opozycyjnych z wielką dla ich przywódców korzyścią. Jeśli bowiem [illegible] skupi [illegible] ją pod tym programem, ma już na cały czas pewną godność przywódcy, bo cokolwiek się kiedykolwiek stanie, stronnictwo wie z góry, że ma objawiać niezadowolenie. Program jego jest wręcz wieczny, realizuje się ciągle, a nigdy nie wyczerpuje.

Ów „klub ekscelencyj, szukających oparcia jedynie w sferach dworskich" radził więc wczoraj o ustawie wojskowej. W interesie zapewne cesarskiego domu domagał się uwolnienia od służby żywicieli rodzin; ażeby uchronić od ruiny rody arystokratyczne uzyskał nową ustawę o podwodach; w interesie, przypuszczam, sfer finansowych zdobywa dla rękodzielników galicyjskich dostawy obuwia i rzemieni, a w interesie fabrykantów żąda zaopatrzenia dla rodzin powołanych do ćwiczeń rezerwistów... A tymczasem ludowcy, posiadający „prawa niezależnego klubu" — objawiają niezadowolenie. Objawiają je stale i statecznie, zawsze i wszędzie. Chodzą więc po korytarzach Izby posłowie Bojko i Krempa, Kubik i Olszewski — i ciągle są niezadowoleni, a jeśli, co uchowaj Boże, który się uśmiechnie, *Nowa Reforma* woła „zdrajca" — i program w niebezpieczeństwie.

Nie jakobym posłów ludowych zbyt lekko cenił. Nie twierdzę wprawdzie, że Koło polskie wiele z tego nabytku by zyskało; ale ktoby zyskał, to właśnie sami posłowie-ludowcy, którzy, jeśli mają chociaż krztę honoru — a p. Bojkę o to posądzam — sami już widzieć muszą całą śmieszność tego niemego niezadowolenia. Kołu polskiemu na przybytku tych kilku głosów nic a nic zależeć nie może, ale śmieszną wręcz jest rola posłów zwących się ludowymi, którzy z założonemi rękami przypatrują się, jak Koło zwane przez nich „pańskiem" bezustannie walczy o prawa ludowe, zdobywa w każdej sesyi korzyści dla ludu, oni zaś, jak błędne owce, kręcą się po Izbie tu i ówdzie, zainterpelują o dziurę w moście i śnieg w rowie, albo, co gorzej, dadzą się nadużyć do podpisania interpelacyi zupełnie ich kierunkowi i przekonaniom przeciwnej. Z innych „praw niezależnego klubu" dotąd chyba ludowcy nie korzystali, chyba, że do tych praw należy absentowanie się całymi miesiącami w Izbie.

Dziwna rzecz jednak, że *N. Reforma* posłom demokratycznym należenie do Koła polskiego jakoś przebacza; widocznie ma to być podział pracy taki, że jedni mogą pracować, a drudzy być niezadowolonymi. Bo u posłów demokratycznych tego niezadowolenia nawet w Kole dopatrzeć się nie może: p. Petelenz z natury już raczej do zadowolenia skłonny, wczoraj dopiero uznał się zupełnie ukontentowanym; p. Grek chwali działanie komisyi parlamentarnej i głośno oświadcza się za ustawą wojskową; p. Stwiertnia sam gorliwie w komisyi parlamentarnej pracuje; dr. Koliszer wyrywa Niemcom i Czechom cukier z gardła prawie dla Galicyi i ma minę bardzo zadowoloną — niezadowolonym jest chyba jeden p. Rotter. Ale to pono raczej z Krakowa jak z Wiednia.

Że ludowcy są szczerze i głęboko niezadowoleni, o tem jestem najzupełniej przekonany. Poseł Bojko n. p. jest człowiekiem dobrej woli i człowiekiem myślącym; rola więc, jaką odgrywa, zadowolić go nie może. Czuje, że dla wyborców nic nie robi i nic robić nie może; widzi, że Koło polskie, do którego mu wstąpić nie pozwalają, dzień po dniu tylko o poprawie bytu ludu polskiego myśli; chciałby coś robić, a tu przyjaciele z kraju śledzą każdy krok i nawołują ciągle: nie wolno ci nic robić, tylko opozycyę! Dobrze im mówić — ale jak tu tę opozycyę robić? Jak i przeciw czemu, kiedy Koło polskie robi właśnie to, do czego jemu może rwie się dusza, a czego mu robić nie wolno.

Więc tu, na tej szerszej arenie, którą właśnie nasza opozycya najwyżej ceni jako „trybunę, z której wobec Europy głosić można krzywdy ludu" — okazuje się cała tej opozycyi i płytkość, i niesumienność. Nie masz państwa, kraju i powiatu, gdzie komuś nie stałaby się krzywda, rzeczywista lub urojona. Ale bezprawne zajęcie jałówki, zaoranie miedzy, lub zaniedbanie naprawy mostu, nie dają w samie nawet jeszcze programu politycznego, a już zgoła do Europy z takich tytułów apelować nie można. Socyaliści mają swój program międzynarodowy, Rusini program narodowy; ale na miły Bóg, co za znaczenie mieć może opozycya obecnego stronnictwa ludowego w Wiedniu? Prawda, mogłaby istnieć opozycya wobec taktyki; — możnaby więc pomyśleć sobie klub polski, który innymi środkami dąży do tego samego co Koło polskie celu. Walka jednak o taktykę rozgrywa się właśnie wewnątrz Koła polskiego, a w tej walce posłowie bynajmniej nie grupują się według istniejących w kraju stronnictw. W sprawie cukrowej np. najenergiczniejszej taktyki trzymał się sam prezes Koła, za nim p. Dawid Abrahamowicz, a dalej w najlepszej zgodzie ks. Sapieha, dr. Koliszer, dr. Głąbiński i dr. Danielak. — W sprawie ustawy wojskowej wręcz z groźbami wystąpił, skądinąd umiarkowany pos. X. Pastor, a Ekscel. Wodzicki był tym, który powiedział, by o dostawy nie prosić, ale ich żądać. Więc według najsumienniejszego uznania, każdy propaguje tę taktykę, która w naszej sprawie i danej konstelacyi politycznej może być najskuteczniejszą — o podziale na stronnictwa nie ma przy tem mowy.

Opozycyi polskiej w Wiedniu pozostaje więc istotnie za cel, hasło i sztandar jedynie niezadowolenie — przyczem nie ma potrzeby obłudy, bo widząc własną nieużyteczność, każdy z posłów ludowych jest z pewnością szczerze niezadowolonym, nie ze stosunków krajowych wprawdzie, ale z siebie samego i swoich przewódców.

## Z izby sądowej.

Lwów 17 lutego.

(*Sprawa „Unio catholica".*)

Głośna przed dwoma laty sprawa oszustw w lwowskiej filii towarzystwa asekuracyjnego „Unio catholica" doznała obecnie wznowienia, gdyż wyrok sądu lwowskiego, skazujący Feliksa Thumena na rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc, został przez najwyższy trybunał zniesiony. Wczoraj przed trybunałem orzekającym lwowskiego sądu rozpoczęła się więc druga rozprawa przeciw Thumenowi, byłemu dyrektorowi lwowskiej filii tego Towarzystwa. Rozprawie przewodniczy wiceprezydent p. Przyłuski; jako wotanci zasiadają radzcy Harasymowicz, Nahlik i Kube; oskarża prokurator Leżański, broni dr. Leser. Jako rzeczoznawcy fungują pp. Olszański i Dydyński.

Przypominamy najważniejsze szczegóły tej sprawy. Thumen, z urodzenia żyd, a ochrzczony w r. 1895 w Wiedniu, liczący 39 lat wieku, rodem ze Lwowa, był przez 10 lat urzędnikiem kolejowym; spensyonowawszy się jako adjunkt, zawiązał stosunki z „Unio catholica" w Wiedniu, osiadł we Lwowie jako kierownik lwowskiej filii tego Towarzystwa. Owóż na tem stanowisku popełnił Thumen — jak twierdzi akt oskarżenia — malwersacye w ten sposób, że przywłaszczył sobie powierzone mu kaucye ogółem na kwotę kilkunastu tysięcy koron; malwersacye te trwały od 18 lutego do 25 października 1900 r.

Oskarżony tłómaczy się tem, że użył pieniędzy, których sprzeniewierzenie mu zarzucono, na cele Towarzystwa i szeroko przytem opisuje skomplikowane stosunki, jakie w towarzystwie „Unio catholica" panowały. Opowiada on, że pomimo, iż duchowieństwo dla towarzystwa tego źle było usposobione, szły interesa z początku nieźle i dopiero, kiedy premie płynąć przestały, dyrektor Kalbermatten rozgniewał się na niego i wplątał go w kabałę. Zresztą reprezentacya lwowska istniała zaledwie 10 czy 11 miesięcy i nie było czasu na porządne ułożenie się wzajemnych stosunków jego, dyrekcyi i agentów. Kiedy oskarżony żądał od Kalbermattena, by mu dał fundusze na urządzenie lwowskiej reprezentacyi, ten kazał mu podjąć udziały towarzystwa na kwotę 10.000 koron, a natomiast pozwolił mu udziały te odebrać sobie z gotówki, jaka do reprezentacyi lwowskiej wpływać będzie. Tylko premii asekuracyjnej ruszyć mu nie było wolno.

Oskarżony następnie omawiał poszczególne pozycye kaucyi, których dotyczy oskarżenie, przyczem między innemi przyznał, że sfałszował na umowach ze Stillerem i Posdamskim dopiski dyrekcyi, potwierdzając odbiór kaucyi, zrobił to w tem przekonaniu, że dyrekcya uzna wydane kaucye jako swoje wydatki.

Z kolei rozpoczęto odczytanie rozmaitych dokumentów i listów, wyświetlających stosunek Thumena do centralnej dyrekcyi „Unio Catholica" w Wiedniu. Na tem o godz. 3 po południu przerwano wczoraj rozprawę.

Dzisiaj kontynuowano odczytywanie tych listów i aktów. W listach, jakie otrzymał Thumen od dyrekcyi wiedeńskiej, między innemi zarzuca mu dyrekcya, że za wiele wydaje na cele filii lwowskiej, wbrew instrukcyom i wskazówkom listownym. Czyni mu też dyrekcya wymówki, że przyjmuje ubezpieczenia od żydów.

Wśród odczytanych dzisiaj dokumentów znajdował się także dekret Namiestnictwa dolno-austryackiego, rozwiązujący Towarzystwo „Unio Catholica" z powodu, że w krótkim stosunkowo czasie popadło ono w złe stosunki finansowe, że nadto dopuszczało się fałszywego książkowania, i że nie dotrzymało swych zobowiązań wobec członków; gdy przytem stowarzyszenie nie posiada żadnych aktywów, Namiestnictwo zarządza rozwiązanie Towarzystwa. Nawiązując do tego dokumentu, oskarżony powiada, że przecież nie powinien tak ciężko odpowiadać za to, że Towarzystwo, będące pod kontrolą rządu popełniało rażące nieprawidłowości i że jego w to wciągnięto. Na to przewodniczący zwraca uwagę, że na skutek interpelacyi, wniesionej w Radzie państwa, prezydent ministrów wyraźnie stwierdził, że po zbadaniu całego toku interesów „Unio Catholica" nie okazały się żadne takie nadużycia, którebyuzasadniały odstąpienie sprawy sądowi, że więc niesłusznie podsądny chce winę zarzuconych mu manipulacyi zwalić na Towarzystwo.

Z kolei omawiano sprawę „błogosławieństwa papieskiego", jakiem Kalbermatten, dyrektor Unio Catholica, się szczycił. Kalbermatten pisał raz w liście do Thumena, że Papież za pośrednictwem kardynała Rampolli w uznaniu użyteczności „Unio Catholica" nadesłał towarzystwu i osobom ubezpieczającym się w niem swoje papieskie błogosławieństwo. Oskarżony tłumaczy to tak, że gdy Towarzystwo posłało do Rzymu świętopietrze w sumie 1000 koron, nadeszło z kancelaryi papieskiej zwykłe w takich razach podziękowanie, a na końcu jego błogosławieństwo papieskie. Kalbermatten zawiadamiając o tem ajentów nic nie wspomniał o okazyi, z jakiej owego błogosławieństwa udzielono, a przedstawił rzecz tak, jak gdyby Stolica papieska szczególną jakąś opieką otaczała stowarzyszenie „Unio Catholica".

Następnie omawiano wzajemne pretensye, jakie wynikły ze stosunku Thumena do Towarzystwa. Thumen utrzymuje, że towarzystwo jemu jest winno dość znaczną jeszcze sumę, a nie on towarzystwu. O te pretensye wytoczył on był proces cywilny w wiedeńskim sądzie, a kuratorya Towarzystwa ofiarowywała mu 5000 koron tytułem wyrównania stosunku. Zresztą nietylko on, ale i inni ajenci musieli wytaczać procesa Towarzystwu celem uzyskania należnych im kwot, a Towarzystwo procesa te przegrywało.

Pod koniec swego przesłuchania oskarżony omawia jeszcze kilka tzw. „niecodziennych wydatków", które w rachunkach jego pretensyi do Towarzystwa figurują. Wymienia on przytem pozycyę 1200 koron na śniadania i przyjęcia dla Xięży i obywateli, aby pozyskać ich przychylność, oraz 800 koron na przyjęcie z okazyi poświęcenia lokalu filii lwowskiej.

Po zamknięciu przesłuchania podsądnego, zabrał głos obrońca dr. Leser i postawił następujące wnioski: o powołanie dodatkowo dwóch świadków na udowodnienie, że Thumen szereg kaucyi, pobranych we Lwowie, odesłał do Wiednia, oraz, że dyrekcya pozwoliła mu na rozporządzenie innemi kaucyami, tudzież o zarekwirowanie rozmaitych aktów sądowych w procesach cywilnych przeciw „Unii katolickiej" na dowód, że Thumen w drodze obrachunku oddał Towarzystwu wszystkie pobrane kaucye, i że Thumenowi należy się od „Unii katolickiej" jeszcze nadwyżka. Inne akta, których zarekwirowania żąda obrońca, mają dowieść, że z winy manipulacyi bar. Kalbermattena, naczelnego dyrektora „Unii", poniosło Towarzystwo to szkodę na około 30.000 K., dalej, że dyrekcya centralna wiedziała o wszystkich pobranych przez reprezentacyę lwowską kaucyach, i że taka manipulacya kaucyami, jaka miała miejsce w filii lwowskiej, była na porządku dziennym w całem Towarzystwie. Długi szereg świadków powołuje obrońca na udowodnienie, że wykazane w rachunkach Thumena pozycye płac dla urzędników lwowskiej filii „Unii catholica", oraz innych wydatków, są prawdziwe.

Innych świadków powołuje obrońca celem udowodnienia faktu, który polecił zbadać najwyższy trybunał, że mianowicie między dyrekcyą i bar. Kalbermattenem a ajentami Towarzystwa istniały ustne umowy, różniące się od piśmiennych instrukcyi, dalej, że Towarzystwo nie dawało pieniędzy na organizacyę filii, lecz że kazało używać na to dochodów z rozsprzedaży udziałów (Antheilscheine), wreszcie, że manipulacya w Towarzystwie była taka, iż częstokroć pobranych kaucyi nie odsyłano wprost do dyrekcyi, lecz w formie rozrachowywania dochodów i wydatków.

W końcu powołuje obrońca rzeczoznawców z towarzystw asekuracyjnych pozamiejscowych na skonstatowanie faktu, że żadne nasze przedsiębiorstwo asekuracyjne w Galicyi nie może w pierwszych dwóch latach liczyć na zysk, lecz tylko na straty, które musi pokryć gotówką, oraz że koszta organizacyjne, policzone przez p. Thumena, nie są wcale wygórowane.

Trybunał postanowił decyzyę swą o tych wnioskach wstrzymać aż do późniejszego stadyum procesu.

Na tem rozprawę przerwano do jutra godziny 9 rano.

# KRONIKA.

Lwów 17 lutego.

**Odezwa.** Gdy zbliża się promienna data w dziejach Kościoła i świata chrześcijańskiego, gdy kultura narodów katolickich składa u stóp Stolicy Piotrowej najpiękniejsze owoce wzniosłych uczuć i dzieł miłosierdzia dla upamiętnienia ćwierćwiekowego pontyfikatu Leona XIII, ojca robotników, my Polacy ostatnimi w tym hołdzie wbrew tradycyi, oraz idei narodowej, być nie chcemy, nie możemy!

A nasza tradycya i z niej wysnuta niby gwiazda przewodnia, promienna cudnym blaskiem — idea narodowa — nauczyły nas tak w częstych chwilach bolesnych rocznic, jakoteż w rzadkich — radości, pamiętać przedewszystkiem o narodzie własnym!

Pamiętać i nie pomijać niczego, co zdolne jest uczynić naród polski religijnie, kulturalnie i materyalnie silnym, a godnym odwalenia kamienia grobowego!

Więc i teraz Sodalicye Maryańskie starszych panów i młodzieży akademickiej rzucają myśl, która niechybnie znajdzie odgłos w sercach najszerszych warstw ogółu.

Niewątpliwie zapragną: stolica kraju, miasta i miasteczka w dniach jubileuszowych na wzór poprzednich rocznic iluminować domy, gmachy, sklepy, chaty...

Otóż, przypominając szczęśliwie przyjętą myśl podczas obchodu wiekopomnej rocznicy Grunwaldzkiej, zwracamy się do ogółu z prośbą, ażeby w dniach 1 do 3 marca przyozdobił okna swoje odpowiedniemi kartkami — zamiast palenia świeczek i łojów, eksportując za ten banalny fajerwerk krocie grosza za granicę — w kieszenie „naszych serdecznych"...

Więc zakupujmy po 10 halerzy kartki z popiersiem, z wymownym napisem: „hołd papieżowi robotników!"...

Kartki będą mniejszego formatu i więcej estetyczne od pierwszych w roku zeszłym.

Dochód cały z tych listów jubileuszowych komitet Sodalicyi Maryańskich przeznacza w trzech częściach: 1) na gimnazyum polskie w Cieszynie, 2) na domy robotnicze p. t. „Wola Leona XIII", 3) na złagodzenie nędzy biednych dla „Związku Tow. dobroczynnych".

Zapas kartek już się przygotowuje. Szczegóły informacyjne wkrótce ogłosimy.

Komitety, korporacye z miast i prowincyi prosimy o rychłe zamówienia, z któremi należy zwracać się pod adresem: Lwów, ul. Czarnieckiego l. 1 p. 2, Sodalicya Maryańska w lokalu Stow. kupców i młodzieży handlowej.

Zamówienia będą uwzględniane do 26 lutego.

*Kom. Sodalicyi Maryańskich we Lwowie.*

**Śluby.** W Zakopanem odbył się ślub dra Michała Danielaka posła do Rady państwa z panną Maryą Kosmowską z Warszawy. W Wieliczce zaś odbył się ślub posła Wiktora Skołyszewskiego z p. Jadwigą Szarzewską.

W sobotę ubiegłą przed południem odbył się w Krakowie, w kościele SS. Felicyanek, ślub panny Ludwiki Gozdawa Gostkowskiej, córki śp. Aleksandra i Ludwiki z Grabiańskich Gostkowskiej z p. Stefanem Jordan-Stojowskim, właścicielem dóbr ziemskich w Królestwie Polskiem. Młodej parze pobłogosławił X. infułat Krzemieński, archiprezbyter kościoła NP. Maryi i przemówił w podniosłych słowach od ołtarza do nowożeńców. Po ślubie matka panny młodej podejmowała grono weselne wykwintnem śniadaniem w salonach Grand-Hotelu, poczem państwo młodzi, odebrawszy setki telegramów, odjechali do majątku pana młodego.

**Dla dotkniętych klęską powodzi** okolic w powiatach zachodniej części kraju wyasygnowało prezydyum namiestnictwa dalszych 8.000 koron, czyli razem do tej pory 10.000 K.

**Z powodu zawiei śnieżnych** wstrzymano ruch ogólny na części szlaku Potutory—Ostrów—Berezowica, w dniu 15 bm. przypuszczalnie na 8 dni.

**Teatr ludowy**, zachęcony powodzeniem, jakiego doznała prześliczna ludowa sztuka J. Korzeniowskiego „Karpaccy Górale", powtórzy ją w niedzielę po południu. Wieczorem po raz pierwszy znakomita komedya Gogola „Rewizor z Petersburga", komedya pełna humoru, maluje doskonale stosunki rosyjskie. Została obsadzoną najlepszemi siłami. W sobotę nie będzie przedstawienia wyjątkowo, z powodu zabawy tańcującej Towarzystwa Pedagogicznego. W tłusty wtorek „Wieczór śmiechu" z niebywałym programem. W przygotowaniu sztuka w 3ch aktach Bolesławicza: „Zaręczyny Rózi".

† **Rozalia z Miłkowskich Odrowąż Wysocka**, urodzona w Gorlicach d. 1 grudnia 1846 r. z ojca Feliksa Prus Miłkowskiego i Julii z hr. Stadnickich, zmarła d. 15 bm. w Krakowie o godz. 8 po południu. Zmarła była żoną Alfreda b. właściciela wsi Polny w pow. Grybowskim i Piasków Wielkich pod Krakowem. Osierociła czworo dzieci: Julię Leśniakową, Rozalię Jaworską, Szczęsnego i dra Alfreda, członka redakcyi *Gaz. Lwowskiej*. Zgon jej wywołał w najszerszych kołach rodziny i znajomych żywe współczucie. Wielkie przymioty ducha, ogromna dobroć i prawość umysłu i serca, zawsze czujnego na wszystko, co szlachetne i dobre, stawiały ją w rzędzie tych, których otaczały za życia powszechna miłość i szacunek ludzki. W czasie długoletniego pobytu swego na wsi była prawdziwą opiekunką chorych i biednych. Schodzili się do niej z okolicznych wsi, a nikt nie odszedł bez słów pociechy, bez porady. Życie jej było jasne i czyste; dla tej jasności duszy kochana i czczona, zgasła na rękach rodziny, zgromadzonej u łoża śmierci. Pogrzeb odbędzie się we środę d. 18 bm. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Wolskiej l. 32.

**Konferencya w sprawie nowych gorzelń.** Otrzymujemy następujące pismo: „Celem omówienia sprawy nowo wybudowanych i powstać mających gorzelń nie posiadających dotąd stałego kontyngentu, i zastanowienia się nad środkami, które przedsięwziąć należy, mam zaszczyt zaprosić Pp. interesowanych na wspólną konferencyę, która się odbędzie we Lwowie dnia 27 lutego 1903 o godz. 3ciej popołudniu w hotelu George'a w mojem mieszkaniu. — *Klemens Dzieduszycki*".

**Salon sztuk pięknych p. Latoura** szczyci się coraz lepszem powodzeniem. W sobotę zwiedzili go sławni nasi mistrze sztuki: p. Kossak Wojciech i Malczewski, obejrzeli wszystko dokładnie, pochwalili starania właściciela, udzielając mu przychylnie zażądanej porady. Artysta Kossak przywiózł także obrazy dla salonu świetnie wykończone, między temi jeden nadzwyczaj okazały przedstawia „Epizod walki ułanów z r. 1831". Dodajemy zarazem, że od kilku dni wystawiony liczny zbiór portretów i różnych innych dzieł sztuki przez Kossaków, Malczewskiego, Mehoffera, Stanisławskiego, Wyspiańskiego i innych głośnych artystów niedługo już zabawi w salonach p. Latoura, gdyż odchodzi do Warszawy.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We środę d. 18 b. m. Prof. uniw. dr. B. Radziszewski: Z chemii metali (z doświadcz.), Długosza 6. Początek o godz. 7.

**O klęsce powodzi**, która dotknęła Szczucin i 10 gmin okolicznych, nadchodzą dalsze, a bardzo niepokojące wieści. Wynika z nich, że jeżeli zator lodowy na Wiśle pod Szczucinem, zamykający koryto rzeki prawie aż do dna, a liczący przeszło 10 klm. długości i 5 metrów wysokości, nie zostanie rychło usunięty, katastrofa będzie nieunikniona. Jest bowiem uzasadniona obawa, że zator z pod Uścia Solnego ruszy lada chwila z biegiem rzeki, a oparłszy się na zatorze pod Szczucinem, wywoła katastrofę, w skutkach swoich i rozmiarach wprost nieobliczalną, bo wtedy nietylko Szczucin ulegnie zniszczeniu, ale wogóle przestrzeń zalewu zwiększy się znacznie, co pociągnie za sobą nędzę tysięcy. A tu tymczasem akcya ratunkowa z powodu małej liczby pionierów i braku odpowiedniej liczby narzędzi postępuje zwolna, mimo, iż ratujący pracują bez wytchnienia dniem i nocą, i to wśród warunków najniekorzystniejszych, a przytem z ciągłem narażeniem własnego życia. Obecnie cała forsa akcyi ratunkowej skierowana jest w kierunku rozsadzenia zatoru lodowego pod Glinami, leżącego w dolnym biegu rzeki, poniżej Szczucina, a gdy się to w czas zrobić uda, do katastrofy nie przyjdzie. Podobno jednak mała istnieje nadzieja co do uskutecznienia tego w krótkim czasie, a to z powodu, że przestrzeń zatoru jest olbrzymia, a oddział pionierów, przysłany w celach ratunkowych, składa się zaledwie z 50 ludzi, którzy nie posiadają odpowiedniej liczby narzędzi, a nadto muszą zajmować się także ratowaniem mieszkańców miejscowości zalanych, ewentualnie dostarczaniem im żywności, co połączone jest z dużemi trudnościami. Przypuszczają, że rząd ściągnie pionierów z po za granic Galicyi, a to z powodu, iż rząd rosyjski zwrócił się do niego z prośbą o ratowanie zalanych miejscowości także z tamtej strony granicy, gdzie zalew równie straszne przybrał rozmiary.

Równocześnie donoszą i z innych miejscowości o tworzeniu się zatorów lodowych. Na Wisłoce mianowicie utworzyły się dwa zatory w okolicy Mielca, a pod Pryńczą od kilku dni już istnieje zator lodowy.

Na wiadomość o klęsce, prezydyum Namiestnictwa wyasygnowało dla dotkniętych powodzią okolic do tej pory 10000 koron. Ponadto utworzył się w Dąbrowie, pod przewodnictwem tamtejszego starosty, komitet miejscowy w celach niesienia zagrożonym pomocy.

**Dyrekcya Filharmonii** zawiadamia, że na oba koncerty, w których wystąpi Stanisław Orzelski, a więc na koncert czwartkowy i sobotni, ceny miejsc zostały znacznie zniżone i są takie prawie, jak na koncertach popularnych.

**Bandrowski w Wilnie.** Znakomity nasz śpiewak operowy, Aleksander Bandrowski, bawi obecnie w zaborze rosyjskim, dokąd się wybrał w podróż artystyczną. Wczoraj właśnie odbył się koncert jego w Wilnie. Nazwisko głośnego śpiewaka ściągnęło do sali koncertowej tłumy publiczności, która przyjmowała artystę owacyjnie, darząc go nieustającymi okleskami. Z Wilna wyjechał Bandrowski do Mińska, gdzie wystąpi również w jednym koncercie.

**Wydział krajowy** udzielił p. Klementynie Stasiniewiczowej subwencyi w kwocie 1200 koron na wykształcenie się za granicą w chowie drobiu, stanowiącym tak ważną i rentowną zarazem gałąź gospodarstwa wiejskiego. Udzielając p. Stasiniewiczowej subwencyi, zalecił jej Wydział krajowy udać się na kurs 4-miesięczny do szkoły w Maisdorf koło Hanoweru, a po ukończeniu kursu zwiedzić większe zakłady zagraniczne, między innemi Lichtenfeld koło Berlina, gdzie wylęga się rocznie sztucznie około 10.000 sztuk drobiu.

**Loterya fantowa.** W ubiegłym tygodniu urządziły uczenice pensyonatu p. A. d'Eudel loteryę fantową, z której ogólny dochód wynosił 106 K. Z tego przeznaczono na wdowy i sieroty po uczestnikach powstania 1863 r. kwotę 46 K., a 60 K. na gimnazyum cieszyńskie.

**Popis uczenic szkoły muzycznej** p. Anny Niementowskiej odbędzie się w poniedziałek 23 b. m. w sali Towarzystwa strzeleckiego. Program popisu obejmuje dwadzieścia jeden utworów rozmaitych kompozytorów. Po popisie odegrane będą dwie komedyjki „Filiżanka herbaty" i „Okrężne", poczem rozpoczną się tańce.

**Ostatnia reduta.** W sobotę odbędzie się ostatnia w tym karnawale reduta w Filharmonii. Program jej jest nader urozmaicony. Będą też przyznane dwie nagrody, mianowicie najpiękniejsza maska damska otrzyma wspaniały dywan perski, a najdowcipniejsza maska męska złote spinki.

**Bal kostyumowo-maskowy.** Wobec licznych zgłoszeń po bilety na sobotnią zabawę w Kasynie miejskiem, zawiadamia komitet, że tymczasowo wydawane są tylko zaproszenia, bilety zaś będzie można nabywać dopiero w dniu balu, w sobotę 21 b. m. Dla zachowania ścisłej kontroli prowadzi się przy wydawaniu zaproszeń, zarówno w Kasynie

miejskiem, jak u p. Aleksandra Milskiego (ul. Akademicka l. 10) szczegółowe listy osób zaproszonych, same jednak zaproszenia są bezimienne, aby w ten sposób osobom maskowanym zapewnić najzupełniejszą dyskrecyę.

Na wczorajszem posiedzeniu uchwalił komitet odpowiedni kredyt na osobne porządki tańców, które będą wręczane u wejścia do sali paniom, zarówno kostyumowanym, jak tym, które przybędą w strojach balowych i wieczorkowych. Prowadzenie tańców poruczono stałym wodzirejom Kasyna miejskiego.

Dwie loże w Kasynie miejskiem są do nabycia po 40 koron.

**Ślizgawka.** Od osób zajmujących się sportem łyżwiarskim otrzymujemy skargę na Zarząd lwowskiej ślizgawki, że nie urządza żadnych zabaw i przez to nie przyczynia się do rozszerzenia zamiłowania do tego zdrowego sportu.

**Kradzież dynamitu.** Komenda artyleryi we Lwowie wysłała 30 s. m. drogą pocztową 24 kilogramów dynamitu do Radłowiec. W drodze, z zamkniętego wozu pocztowego, zniknął w sposób niewytłómaczony pakunek, zawierający ów dynamit, i nie wiadomo dotychczas, co się z nim stało. Ponieważ zachodzi obawa, że dynamit dostał się w ręce niepowołane i że skradziono go w jakimś zbrodniczym celu, przeto namiestnictwo zarządziło energiczne poszukiwanie za sprawcą czy sprawcami kradzieży, a między innemi rozesłało do wszystkich starostw, oraz do magistratów Lwowa i Krakowa okólniki, wzywające do czynienia poszukiwań za skradzionym dynamitem.

**Stowarzyszenie pracy kobiet** we Lwowie urządza w lokalu swoim kurs praktyczny nauki kroju i szycia sukien, który odbywać się będzie w poniedziałki, czwartki i piątki od godziny 4–6, opłata wynosi 4 korony miesięcznie. Na kurs ten zapisywać się mogą osoby wyżej 15 lat liczące. Nauka rozpocznie się od 1 marca. Bliższych wyjaśnień udziela biuro Stowarzyszenia przy ulicy Wałowej l. 25 II p., otwarte od godziny 9–12 przed południem i od 2–5 po południu.

**Ropa jako materyał opałowy.** Pod takim tytułem wyszła staraniem krajowego Towarzystwa naftowego broszura dra Stefana Bartoszewicza. Broszura ta wykazuje ekonomiczne korzyści opalania ropą, podaje porównawczą tabelę cen węgla i ropy w rozmaitych miejscowościach w Galicyi i wreszcie szemat całej instalacyi przy opalaniu ropą. Nabywać broszurę można w księgarni Altenberga i w biurze krajowego Towarzystwa naftowego (Lwów, dom naftowy). Cena 1 korona.

**O hypnotyzmie** miał dr. Wiegel dnia 8-go b. m. ostatni odczyt w Czytelni katolickiej. Prelegent omawiał najprzód objawy snu naturalnego. Niektórzy myśliciele z Kantem twierdzą, że w każdym śnie są marzenia senne. Tak jednak nie jest, występują one częściej u dzieci i kobiet. Powstają one z wrażeń podczas snu tak, że sny można nawet suggerować. Zmorę senną wywołuje chorobliwy stan ciała. Dalej omawia prelegent lunatyzm i somnambulizm, u którego wzrok, słuch i dotyk wykonywają swe funkcye, ruchy te wywołane są marzeniami sennemi, więc nie tak, jak u żołnierza śpiącego podczas marszu. Somnambulizm to jest rzecz patologiczna, występująca najczęściej u dzieci. Czy księżyc ma nań wpływ, jest kwestyą sporną. Że lunatycy chodzą drogami, jakiemiby na jawie nie przeszli, pochodzi stąd, że nie mają oni lęku ani zawrotu głowy. W głębokim śnie może wystąpić bezczulność, somnambulik nie widzi nic, co nie ma związku z jego marzeniem sennem. Oprócz tego występuje nadczułość dotyku, wzroku, słuchu. Bywa i fałszywa pamięć wskutek suggestyi. Śpiący nieraz rozsądnie rozmawiają, dokonują arcydzieł sztuki. Dante we śnie ułożył plan Boskiej komedyi. [illegible] Na dziesięć snów dziewięć jest niedorzecznych. Wola przestaje być wolną, następuje wybór automatyczny.

Hypnoza podobna więc jest wielce do snu, a największy do somnambulizmu. Zjawiska są bardzo podobne. Hypnoza cechuje się jednak zwłaszcza wielką podatnością do suggestyi. Jest to sen sztuczny, automatyzm psychologiczny. Prelegent stara się psychologicznie wytłómaczyć rozmaite objawy hypnotyzmu, przyczem zwraca uwagę na ograniczenie świadomości, wskutek którego nie możemy równocześnie ogarnąć świadomością kilka wrażeń w równej mierze. Ograniczając świadomość jednego zjawiska, możemy nie obejmować wcale drugiego. W ten sposób tłómaczy się halucynacye.

Zebrani nagrodzili oklaskami prelegenta, który w siedmiu wykładach przedstawił szczegółowo stan obecny tej ciekawej kwestyi.

**Strejk lekarzy.** We Wiedniu zanosi się na strejk lekarzy, stosownie do powziętej przez nich na konferencyi lekarzy pomocniczych szpitali wiedeńskich uchwały, rozpocząć ma się jutro, we środę. Zdaje się jednak, że do strejku nie przyjdzie; takie przynajmniej mniemanie wyraża z całą stanowczością Wiener Allgemeine Zeitung. W każdym razie, ze strony interesowanej czynione są starania, aby strejk zażegnać. I tak, wczoraj w południe dyrektor wiedeńskiego szpitala powszechnego, dr. Mucha, wezwał wszystkich w tym szpitalu lekarzy pomocniczych do siebie, do kancelaryi, i tam przestrzegał ich energicznie przed zamiarem przystąpienia do strejku, gdyż ściągnęłoby to na nich nienawiść całej ludności.

**Kradzież na poczcie.** Niedawno zginął w Tarnowie, w urzędzie pocztowym, list rekomendowany, zawierający 32,600 kor., a wysłany przez jeden z banków wiedeńskich do jakiegoś domu handlowego w Nowym Sączu. Skonstatowano, że list zginął w drodze z Tarnowa do N. Sącza. Władze pocztowe rozpoczęły dochodzenia, gdy wtem do dyrekcyi poczt we Lwowie nadszedł rekomendowany list z Krakowa, zawierający 30,000 koron, pochodzących z owego listu. Cóż się okazało? Oto ekspedytor pocztowy w Tarnowie S. przywłaszczył sobie ów list, wyjął z niego 2600 koron w dwudziestokoronówkach papierowych i obrócił na swoje potrzeby, a 30.000 kor. w banknotach 1.000-guldenowych odesłał pocztą z obawy, żeby się nie zdradzić z ich posiadania. Wiedział bowiem dobrze, że banki zapisują zawsze serye i numera banknotów 1000-guldenowych. Ekspedytora tego aresztowano.

**Zguba.** P. Maurycy Lazarus, były dyrektor Banku hipotecznego, zgubił na głównym dworcu kolejowym dnia 15 b. m. pierścień złoty z brylantem, wartości 400 K.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano — 6 w poł. — 2 R. Bar. 774. Podnosi się. Pochmurno.

**Z rad doświadczonego ojca.**

Synu, cała życia nauka
W tych dwóch wierszach streścić mogę:
Komu trzeba — wetknij w łapę,
Komu trzeba — podstaw nogę.

## Widowiska i koncerty.

**Filharmonia.** Dziś Koncert symfoniczny. Kapelmistrz: Ludwik Czelański. — We czwartek 19 lutego Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Stanisława Orzelskiego, pierwszego tenora „Narodnego Divadla“ w Pradze. Program: I. 1) Boildieu: Uwertura z opery „Biała dama“. 2) Massenet: „Scènes pittoresques“, a) Marsz, b) Arya baletowa, c) Anioł pański, d) Zabawa cyganeryi. 3. Czajkowski: Arya Lenskiego z op. „Eugeniusz Onegin,“ odśpiewa z tow. ork. Stan. Orzelski. — II. 1) Beethoven: Symfonia VI. 2) R. Wagner: „Śpiew“ (Preislied) z op. „Meistersinger“ z tow. ork. odśpiewa St. Orzelski. — III. 1) Grieg: „W jesieni“. 2) Pieśni, odśpiewa St. Orzelski. — W sobotę Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem St. Orzelskiego.

**Teatr miejski.** „Mignon“.

**Teatr ludowy.** W niedzielę popołudniu „Karpaccy Górale“; w niedzielę wieczorem „Rewizor z Petersburga“ Gogola; w tłusty wtorek: „Wieczór śmiechu“.

**Colosseum.** Przedstawienie teatru ruskiego: We środę „Pieśni w obrazach,“ komiczna opera w 3 aktach Kropiwnickiego i Proszyna. Początek o godz. 7½.

---

**Turecka prowincya** Trypolis w Afryce północnej to piękny kraj o nadzwyczajnej urodzajności, mimo iż graniczy bezpośrednio z olbrzymią pustynią Saharą. Gdziekolwiek tylko trochę wilgoci wsiąknie w spieczoną ziemię, tam zaraz rozwija się bujna, jakby podzwrotnikowa roślinność. Palma daktylowa tworzy całe gaje i dostarcza mieszkańcom przeważnie Arabom produktu na wywóz. Wielbłąd, ów okręt pustyni, jest tam zwierzęciem domowem nieocenionej wartości dla kupców, dążących karawanami od oazy do oazy. Samo miasto Trypolis również oryginalny wschodni ma charakter. W pewne dni w roku odbywają się tam uroczyste pochody na cześć sułtana i beja Trypolisu, w których dwór, armia i cała ludność w malowniczych strojach bierze udział. Trypolitanki, jakkolwiek ciemnej cery, odznaczają się pięknością i regularnością rysów.

Wszystko to można widzieć obecnie w *Chromofotoskopie w Pasażu Mikolascha* w obrazach, które z ogromną wiernością naturalną w prześlicznych barwach oddają świat afrykański i życie ludzi w tym pięknym kraju, na który od jakiegoś czasu pożądliwem okiem spoglądają Włosi, chcąc dla siebie zdobyć protektorat nad Trypolisem.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń, 14 lutego.**

(Z.) Za kilka dni już pojawi się w dziennikach ogłoszenie rządowe, wzywające posiadaczy renty wspólnej do konwersyi. Powodzenie jej zupełne nie ulega wątpliwości, tem bardziej, że cały świat bankierski w sposób prawdziwie demonstracyjny stara się o to, by efekt tej operacyi był możliwie jak najbardziej imponujący. Niewątpliwie jest tu po części w grze podrażniona ambicya bankierów, którym podczas debaty konwersyjnej w Radzie państwa zarzucano, że się chcą na konwersyi dobrze obłowić. Owóż oni chcą teraz właśnie pokazać, że prawie całkiem bezinteresownie oddają się państwu na usługi i za swoje pośrednictwo przy konwersyi zadowalają się malutką prowizyjką, tak zwaną należytością manipulacyjną, wynoszącą ⅛ pro mille. Czyni to 1¼ halerza od 100 koron, 12½ hal. od 1.000 koron., a 125 koron od jednego miliona. Ponieważ zaś do skonwertowania jest 3.600 milionów, przeto cała prowizya banków wyniesie 450.000 K. Jakże inaczej wypadłby rachunek, gdyby konwertowano rentę wspólną na 3¾%! Liczono, że prowizya banków wyniesie ½%, a więc okrągłych 18 milionów. Ale „co się odwlecze, to nie uciecze“ — tem pocieszają się zapewne wielcy bankierzy i myślą sobie, że przecie wiecznie nie pozostanie Austrya przy 4% i że za kilka lat może i skonwertowana teraz na 4% wspólna renta i wszystkie inne 4-procentowe walory państwowe skonwertowane zostaną na 3½%, a wtedy już nie ucieknie im zarobek, na który teraz liczyli. Że świat finansowy sam przygotowywać będzie grunt dla przyszłej konwersyi, to nie ulega żadnej wątpliwości.

Tendencya giełdy była dziś silna. I giełdy zagraniczne były dziś bowiem dobrze dysponowane, i wypadki macedońskie oceniano o wiele spokojniej i wreszcie lokalnych motywów zwyżkowych nie brakło. Pogłoski, że bilans Zakładu kredytowego będzie korzystny, utrzymują się wciąż; mówią także o tem, że zanosi się na energiczną akcyę parlamentarną celem upaństwowienia Staatsbahnu. Skutkiem tych pogłosek poszły dziś Staatsbahny o 5 koron w górę. Z walorów naftowych znaczną zwyżkę uzyskały akcye karpackie z powodu projektowanego interesu o kupno terenów w Borysławiu, natomiast schodnickie akcye spadły.

Z Berlina donoszą, że 26 b. m. rozpoczyna tam swe obrady wielka ankieta, t. z. kartelowa. Ma ona dostarczyć rządowi materyału do ewentualnych reform na korzyść przemysłu i handlu. Reprezentanci kilkunastu grup przemysłu wydawać będą swe opinie, a początek zrobią reprezentanci syndykatu węglowego. Posiedzenia tej ankiety nie będą jawne, ale dziennik urzędowy drukować będzie te części z jej protokołu, których ogłoszenie uzna ankieta za wskazane.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 694·00, węg. Zakł. kredyt. 750·50, Anglobanku 276·50, Unionbanku 547·50, Länderbanku 412·50, Bankvereinu 480·50, Bodencredit 956·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 699·25, Lombardy 57·50, Kol. Elbethal 454·75, Północnej 5550, Czerniowieckiej 584·00, Alpiny 397·00, Rima Muranyi 487·00, Praskiego Tow. żel. 1678, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 344·00, Oblig. węg. indemniz. 99·05. Renta majowa 100·90. Austr. renta koronowa 101·20, Węgier. renta koronowa 99·40, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·40, 4% Listy Banku krajow. 99·10. 4½% Listy Banku krajow. 103·00, 4% Listy Banku hipotecznego 98·50, 4½% Listy Banku hip. 101·85, 5% Listy Banku hipotecz. 111·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·85, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·65, 4% Poż. m. Lwowa 97·35, Losy turec. 121·00. Marki 117·07, Ruble 253·25.

§ **Bank zaliczkowy we Lwowie** odbył wczoraj doroczne walne zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa rady nadzorczej dr. Tadeusza Skałkowskiego, na którem przyjęto do wiadomości sprawozdanie rachunkowe za rok ubiegły i udzielono zarządowi absolutoryum. Fundusze własne Banku wynosiły z końcem 1902 r. 686.791 koron, a liczba członków 2852. Suma wkładek oszczędności, ulokowanych w Banku zaliczkowym, wynosi 2,265.975 koron. — Rok ubiegły przyniósł czystego zysku 78.225 koron. Rada nadzorcza zaproponowała rozdzielić ten zysk w sposób następujący: Przedewszystkiem wydzielić 10% na wzmocnienie funduszu rezerwowego, następnie wypłacić 5% dywidendy od udziałów, z pozostałej zaś reszty obrócić ⅓ na tantyemy dla dyrekcyi i urzędników i wypłacić 2% superdywidendy od udziałów, nadto 10.000 K. obrócić na fundusz strat, 4000 na fundusz pamiątkowy i 4000 na fundusz dyspozycyjny, 500 K. na gimnazyum cieszyńskie i 500 K. dla Tow. uczestników powstania z r. 1863.

Wnioski te przyjęto z tą zmianą, że na superdywidendę przeznaczono tylko 1%, a za to wzmocniono odpowiednio fundusz dyspozycyjny. W końcu przeprowadzono wybór rady nadzorczej i zatwierdzono wybór trzech dyrektorów, tj. pp. dra Czyżewicza, Terenkoczego i Ruszczyńskiego.

§ **Wiedeń** 17 lutego. Przy wczorajszem ciągnieniu 3% losów austr. Zakładu kredytowego ziemskiego, I emisyi z r. 1880, padła główna wygrana 90.000 koron na seryę 3261 nr. 91; kwotę 4000 koron wygrała serya 13 nr. 99; po 2000 koren s. 768 nr. 63 i s. 2913 nr. 68.

§ **Wiedeń** 17 lutego. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4690 sztuk. W tem było z Galicyi 603, z Bukowiny 32 sztuk. Przebieg targu był ociężały. Ceny spadły o 50 h. Niesprzedano 39 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 85 sztuk po 56 do 64, 403 sztuk po 65 do 73, 115 sztuk po 74 do 79 koron, — po 00—00 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 70, krowy podtuczone po 54 do 71, bydło chude po 40 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

*(Depesze poranne).*

**Wiedeń** 17 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów poświęcił przewodniczący ks. Windischgraetz pośmiertne wspomnienie ś. p. arcyksiężnej Elżbiecie; Izba upoważniła prezydenta do wyrażenia kondolencyi Cesarzowi i najbliższej rodzinie zmarłej arcyksiężnej. Następnie uczcił prezydent pamięć zmarłego niedawno członka Izby ks. Maurycego Lobkowitza.

Na wniosek prezydenta upoważniono prezydyum, aby przedłożenie wojskowe, skoro tylko wejdzie do Izby, odesłało bez pierwszego czytania do komisyi prawno politycznej. Z porządku dziennego przystąpiono do drugiego czytania przedłożenia o konwersyi.

Referent br. C z e d i k polecił do przyjęcia uchwałę Izby posłów, która aczkolwiek zniosła ograniczenie konwersyi tylko do sumy 3,620.000.000 koron, nie postanowiła jednak, że ma się odbyć konwersya całych 5 miliardów, lecz zostawiła wolną rękę rządowi. Sprawa ta była omawiana w Sejmie węgierskim, a odpowiedź prezydenta ministrów Szella jest tego rodzaju, że wymaga wyjaśnienia ze strony austryackiego rządu.

Minister skarbu B ö h m-B a w e r k przedstawił wzajemną wymianę zdań, jaka się w sprawie konwersyi odbyła między oboma rządami. Kompletne porozumienie nastąpiło co do tego, że Przedlitawia ma wolność skonwertowania swojej części długu wspólnego, taka sama zaś przysługuje wolność Węgrom co do ich części. Co się tyczy pewnej, spornej jeszcze części, to toczą się obecnie rokowania i mówca może oświadczyć, że żaden z rządów z praw swoich nie zrezygnuje. Co się tyczy mowy p. Szella, to utrzymana była ona w ramach lojalności, a nieporozumienie, jakie wywołała, objaśnić można jedynie błędami, popełnionymi przy pośpiesznem tłómaczeniu tej mowy na język niemiecki.

Ostatecznie uchwalono ustawę w brzmieniu Izby posłów i zamknięto posiedzenie.

**Wiedeń** 17 lutego. Stały wydział wiecu miast uchwalił rezolucye: w sprawie uwolnienia od podatków wszystkich robót gminnych, przedsiębranych w interesie dobra publicznego; przyznania opłat konsumcyjnych gminom; uwolnienia od opłaty pocztowej wszystkich pism, wysyłanych w poruczonym zakresie działania; komunalnych opłat od piwa; przymusowego ubezpieczenia od ognia; zniesienia rejonów fortecznych; rewizyi ustawy o przynależności i t. d. Następny zjazd uchwalono odbyć w maju lub wrześniu w Wiedniu. Z powodu wiecu odbył się bankiet, na którym prezydent m. Lwowa dr. Małachowski wzniósł toast na cześć dr. Luegera.

**Sofia** 17 lutego. Jenerała Zonczewa, aresztowanego przywódzcę komitetu macedońskiego, internowano w Drenowo, innych członków komitetu po miastach prowincyonalnych. Wczoraj odbył się w Sofii mityng celem zaprotestowania przeciw ostatniemu zwrotowi w kwestyi macedońskiej, przebieg jednak obrad był spokojny. Na murach rozlepiono plakaty z wezwaniem do deputowanych, aby zaprotestowali przeciw niesprawiedliwym aresztowaniom. Spodziewają się interpelacyi w sobraniu z tego powodu.

**Brema** 17 lutego. Robotnicy, zatrudnieni przy wyładowywaniu okrętów niemiecko-północnego Lloyda, rozpoczęli strejk z powodu niesprawiedliwego wydalenia jednego ze swych towarzyszy.

**Kraków** 17 lutego. W dalszym ciągu rozprawy wczorajszej X. Stojałowskiego przeciw *Naprzodowi*, dr. Heski, obrońca redaktora *Naprzodu* p. Kaczanowskiego, zażądał wezwania wielu nowych świadków, a mianowicie: dra Ostaszewskiego-Barańskiego, redaktora *Dziennika Polskiego*, posła Ignacego Daszyńskiego, Tadeusza Regera, posła Jana Stapińskiego, b. posła Średniawskiego, redaktorów *Kuryera Lwowskiego* Henryka Rewakowicza i Bolesława Wysłoucha, wreszcie członków Redakcyi *Słowa Polskiego* Jana Popławskiego, Wojciecha Dąbrowskiego i dra Ernesta Adama — dla potwierdzenia, że X. Stojałowski przerzucał się do rozmaitych stronnictw, że utrzymywał stosunki z żandarmami rosyjskimi i że z pobudek osobistych przeszedł do obozu stańczykowskiego.

X. Stojałowski sprzeciwił się powoływaniu tych świadków i rzekł, iż sam się przyznaje do słowianofilstwa i ugodowego usposobienia, to też na to świadków nie potrzeba. Natomiast domagał się, aby stwierdzono, że pieniądze na dom polski na Szląsku wziął nie on, lecz podjęli je z Banku krajowego posłowie Skołyszewski, Żardecki i Szajer, którzy też przyjęli za tę pożyczkę gwarancyę.

Trybunał ogłosił uchwałę, dopuszczającą wymienionych świadków na stwierdzenie, że X. Stojałowski brał łapówki i że wydawał swe pismo za pieniądze moskiewskie i stańczykowskie. Nadto dopuszczono na świadka dyrektora krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń p. Słoneckiego i urzędnika p. Gadulskiego na stwierdzenie, że X. Stojałowski otrzymał z tego Towarzystwa 4000 koron za poparciem wpływowych osób.

Następnie rozprawę odroczono celem przesłuchania wymienionych świadków przez sędziego śledczego.

**Wiedeń** 17 lutego. Urzędowa *Wiener Abendpost* donosi, że ponieważ śp. arcyksiężna Elżbieta rozporządziła, aby pogrzeb jej odbył się bez żadnej ostentacyi, a ciało przewieziono do Badenu, nie odbędzie się przewiezienie zwłok zmarłej do kościoła w Burgu i wogóle nie będzie okazałych uroczystości pogrzebowych.

**Konstantynopol** 17 lutego. Koło Ipeku odbyło się zgromadzenie Albańczyków, które uchwaliło protest przeciw zamierzonym reformom. Albańczycy grożą oblężeniem Ipeku.

**Rzym** 17 lutego. W parlamencie sekretarz spraw zagranicznych odpowiadał na interpelacyę w sprawie macedońskiej i oświadczył, że dążeniem Włoch było zawsze uzyskanie reform dla ludności chrześcijańskiej, w czem zgodne były z Austro-Węgrami i Rosyą.

**Konstantynopol** 17 lutego. Austro-Węgry i Rosya porozumiały się co do reformy w europejskich wilajetach Turcyi. Reprezentanci obu państw oczekują telegramów swoich rządów, aby poczynić odpowiednie propozycye Porcie, co prawdopodobnie już w najbliższych dniach nastąpi.

**Paryż** 17 lutego. Deputowany Maurycy Binder, który na posiedzeniu Izby dnia 13 b. m. w obraźliwych słowach mówił o ministrze sprawiedliwości Vallé, zarzucając mu między innemi to, że był doradzcą prawnym i przyjacielem lichwiarza Cattani, procesującego się obecnie z Humbertami i który otrzymał za to na mocy regulaminu Izby cenzurę, wystosował do prezydyum Izby pismo, w którem powołując się również na regulamin, żąda, aby mowa jego wygłoszona wówczas w Izbie, była w jego okręgu wyborczym ogłoszona afiszami.

**Paryż** 17 lutego. Teresa Humbert chora od dwóch dni na anginę. Podobno stan jej jest groźny. (Może ją otruli? *Przyp. Red.*)

**Poznań** 17 lutego. *Posener Tagblatt* potwierdza, że naczelny prezes rejencyi Bitter wniósł prośbę o uwolnienie go z tego urzędu.

**Nowy Jork** 17 lutego. „Biuro Reutera“ donosi, że znany „król stalowy“ Carnegie zawiadomił dnia 13 b. m. telegraficznie Bovena, że jeżeli Wenezuela sobie tego życzy, to on natychmiast złoży 360.000 dolarów (t. j. 1,800.000 koron) celem pokrycia pretensyi Niemiec. Bowen odpowiedział, że Wenezuela tej ofiary nie potrzebuje.

*(Depesze popołudniowe).*

**Kraków** 17 lutego. Dziś odbyła się przed trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw Bartłomiejowi Kowalikowi rodem z Aleksandrowic, oskarżonemu o to, że bez żadnego powodu napadł w październiku z. r. w stanie podpitym na Szymona Puchałę i zabił go na miejscu, uderzywszy flaszką w głowę. Prócz tego w kilka godzin później napadł na jego brata, Franciszka Puchałę, i pobił go ciężko siekierą po głowie. Prokuratorya państwa oskarżyła Kowalika o zabójstwo i ciężkie uszkodzenie ciała. Śledztwo nie zdołało wykryć motywów, które skłoniły obwinionego do popełnienia tak ciężkich zbrodni. Na dzisiejszej rozprawie zeznali dwaj świadkowie, że Kowalik w stanie pijanym staje się poprostu waryatem. Obrońca wniósł, by obwinionego poddać pod obserwacyę lekarską, do czego przyłączył się i prokurator, a nadto rzeczoznawca, prof. Wachtel, uznał potrzebę obserwacyi. Trybunał przychylił się do wniosku obrony i odroczył rozprawę, aby oskarżonego poddać badaniom lekarskim.

**Kraków** 17 lutego. W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania z rozprawy sądowej X. Stojałowskiego przeciw *Naprzodowi*, zaznaczyć należy, że odpowiedzialny redaktor tego pisma zarzucał oskarżycielowi wysługiwanie się Rosyi i branie łapówek ze strony Rosyi, zdrady na każdym kroku na narodzie polskim, nigdy zaś szpiegostwo na rzecz Rosyi.

**Londyn** 17 lutego. Pod przewodnictwem członka parlamentu Haldane odbyło się wczoraj zgromadzenie, na którem obradowano nad kwestyą pomnożenia eskadry na morzu północnem, a szczególnie poczynienia wzmocnień na wschodnich wybrzeżach Anglii, ze względu na wzrost floty niemieckiej. Dyskusya trwała bardzo długo; uchwały nie powzięto.

**Wiedeń** 17 lutego. Komisya wojskowa ukończyła obrady nad rezolucyami. Przyjęto rezolucyę Malika, domagającą się usunięcia bojkotu lokalów restauracyjnych przez oficerów. Odrzucono rezolucyę Schuhmeiera, domagającą się zmiany ustawy o taksach wojskowych. Przyjęto rezolucyę Schuhmeiera wzywającą rząd, aby udzielanie pozwolenia na czasowy pobyt za granicą nie czynił zawisłem od zapłacenia taksy wojskowej.

**Alma** (na Krymie) 17 lutego. Na przybyłym tu włoskim okręcie „Iris“ stwierdzono dżumę 2 marynarzy zmarło, kilku innych zachorowało.

# Rada państwa.

**Wiedeń** 17 lutego. Na początku dzisiejszego posiedzenia poświęcił prezydent Vetter gorące wspomnienie śp. arcyksiężnej Elżbiecie i prosił o upoważnienie do złożenia kondolencyi u stóp tronu i rodzinie zmarłej.

Następnie postawili pp. F r e s s l i tow. trzy nagłe wnioski, które nie miały jednak dostatecznej ilości podpisów i wskutek tego nie mogły być traktowane jako nagłe.

Odczytano interpelacye i wnioski: Ellenbogen i tow. interpelują w sprawie oświadczenia prezesa gabinetu Szella w węgierskim sejmie o konwersyi długu państwowego. Interpelanci wskazują na to, że austryacki minister skarbu oświadczył był kilkakrotnie, że przez wyłączenie tak zw. bloku węgierskiego z ogólnego długu państwowego, nie nastąpi bynajmniej prejudykat co do prawa Austryi do przedsięwzięcia konwersyi całego długu. To oświadczenie sprzeczne jest z wywodami p. Szella w sejmie węgierskim. Interpelanci proszą o przedłożenie w dosłownem brzmieniu umowy, zawartej między rządem austryackim a węgierskim.

W tej samej sprawie interpelują Schalk i tow., żądając stanowczych wyjaśnień.

Z porządku dziennego przystąpiono do 2-go czytania ustawy wojskowej. Referent Popowski zrzekł się głosu. Zabrał głos pierwszy mówca *contra* poseł S c h r o t t.



**Wiedeń** 17 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 264·75
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 265·00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 280·00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 260·00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 87·25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 120.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.30, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434·00, Clary 40 zł. m. k. 182·00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 86.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73·00, Ofen 40 zł. 180·00, Palffy 40 zł. m. k. 179.50, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·60, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.35, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 441.—.

**Wiedeń** 17 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 21·70 (spokojnie). Spirytus 39·00 (silnie). Nafta niezmieniona.

**Berlin** 17 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 00.00

**Paryż** 17 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·15 Mąka („Fleur de Paris“) 81·40.

**Frankfurt** 17 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 219·20. Koleje państwowe 150·10 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 198·00 Laura 221·00.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30) Wiedeń 17 lutego.

Marki 117·12, renta majowa 100·90, węg. renta koronowa 99·45, Akcye: austr. zakł. kredyt. 693·50, węg. zak. kred. 749·00, anglobanku 277·50, unionbanku 548·00, bankvereinu 481·00, länderbanku 412·50, kolei państw. 698·25, lombardy 57·50, akcye kolei Elbethal 453·75, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 396·00, Rima Muranyi 488·50, pragskiego Tow. żel. 1·680, losy tureckie 120·25, ruble 253·25. Usposob. spokojne.

**Lwów** 17 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 581.— do 587.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280·— do 000·—.

**Listy zastawne** za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·10 do 101·80. 4 proc. los. w 60 lat 97.70 do 98·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·50 do 103·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·30 do 100·00.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·10 do 98·80.

**Obligi** za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.40— 100.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·70 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·80 do 99.50. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·50 do 00·00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

**Ruch pociągów kolejowych**
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·03*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·46, 1·28, 5·25*, 10·08*.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·10, 1·35, 5·15 6·30*, 10·05*

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

56)

# AMERYKANKI.

*(Przekład z francuskiego.)*

(Ciąg dalszy).

Zaśmiała się nerwowym, sztucznym śmiechem. Nie należy do tych, które przebaczają! Nie, nie, dzięki Bogu!

Im mniej subtelną jest natura kobiety, tem boleśniej odczuwa niewierność, i dlatego Amerykanki są tak nieubłagane pod tym względem. Kobieta europejska przebacza częściej, gdyż lepiej zna życie, naturę człowieka i mniej w niej pozostało pierwiastków pierwotnego materyalizmu. Przebacza zresztą, nie zapominając. Niewierność i zdrada dla kobiety są wogóle jak mróz biały dla rośliny: ślady pozostają niczem niezatarte.

Dora nie należała do tych, które przebaczają, ale umiała w nieszczęściu rezonować jasno. Skoro otrząsnęła się trochę z wrażenia, zaczęła szukać wskazówek do wykrycia prawdy w postępowaniu męża. Nadaremnie, a nawet zupełnie przeciwnie: wobec ks. Maryny był zawsze uprzejmy, ale nie więcej niż margrabia Verga albo ktokolwiek inny. Ubiegano się widocznie o względy wielkiej damy, wpływowej w pewnych sferach, ale już nie kobiety... kobiety! Ależ ona ma lat czterdzieści kilka, może pięćdziesiąt! Farbuje sobie włosy, maluje brwi i usta! I Lelo miałby kochać takie stare malowidło? Nie, to poprostu śmieszne!

Stare malowidło... Przed oczyma Dory zarysował się nagle delikatny profil donny Vittoryi, jej ruchy, pełne giętkości i wdzięku, piękna postawa, i usta jej znowu ścięły się wyrazem cierpienia i gniewu. Stanął jej w myśli obraz i wrażenie, jakie odebrała kilka dni temu zaledwie. Donna Vittorya spóźniła się na wielki obiad Każda inna na jej miejscu byłaby zakłopotana i bąkała niezręczne albo głupie tłómaczenie, ona powiedziała poprostu: *Scusate mi tanto, tanto!* — Przepraszam bardzo, bardzo! — A powiedziała to z taką swobodą, z takim ujmującym wdziękiem, że Dorę ogarnęła zazdrość. Ta kobieta miała nadzwyczajny urok, niepodobna temu zaprzeczyć. A prócz tego miała tę łacińską duszę, którą Lelo uważał za wyższą od każdej innej! Dla żony dusza saksońska wystarczy, ale dla miłości może potrzeba łacińskiej!

Myśli te szarpały jej namiętne serce i zadawały męki niewypowiedziane. Może to z powody księżny Lelo nie chciał się zgodzić na odwiezienie do Ameryki pani Carroll? Nie odmówił wprawdzie stanowczo, ale widocznem było, że nie pociąga go wcale ten projekt, i że wolałby spędzić lato w Ceresole w Piemoncie, gdzie donna Vittoria zwykle wyjeżdżała także.

Dora wyjęła anonim i zaczęła mu się przypatrywać uważnie. Zmienione pismo, format, gatunek papieru mogą też być wskazówką. Któżby miał interes burzyć jej domowe szczęście?... Zemsta? — Być może, ale kto zdolny popełnić czyn tak podły, ten może być także potwarcą... Przyszła jej na myśl księżna Evelina, ale ta nie zdradzałaby przecież brata. Wiedziała, że mąż bywa u księżny Maryny, ale codziennie?... Wyobrażała sobie, że po zwykłej przechadzce wstępuje z przyzwyczajenia do klubu.

A z drugiej strony słyszała już nieraz, że kłamstwo jest dla Włocha rzeczą pospolitą... Więc Lelo kłamie? zdradza? jest niewierny? On, który tak spokojnie śpi obok w pokoju? Miała szaloną chęć iść go obudzić i dać mu list do ręki.

Ale w takim razie on jej dowiedzie jasno, jak słońce na niebie, że jest niewinny, a ona wierzyć mu nie będzie. Nie, musi się przekonać własnymi oczami — między 6 a 7 uda się do księżny. Ma pretekst: wczoraj właśnie odebrała od donny Vittoryi bilecik, który wymagał objaśnień. Zobaczy, jakie zrobi wrażenie swoją osobą. Może jej nie wpuszczą? W takim razie będzie czekała w powozie, a gdy zobaczy męża, wychodzącego stamtąd, będzie wiedziała wszystko... będzie wiedziała, że podły anonim nie kłamał. A wtedy!... To okropne!...

Podniosła się i zadzwoniła na służącą. Ubierała się machinalnie, wydając potrzebne rozkazy, a jednocześnie cierpiała okrutnie. Zdawało się jej, że ma w mózgu gniazdo żmij. Nagle pomyślała o Jakóbie Ascoth. Czyżby to była kara za jej winy przeciw niemu? Doznała gorzkich wyrzutów sumienia na myśl, że mu zadała podobne cierpienie.

— Nie wiedziałam wtedy, że to tak okropne! — szepnęła.

Wkrótce jednak wzruszyła znowu ramionami.

— Mężczyźni tak nie czują, jak my — szepnęła z dziecięcą naiwnością sądu o sercu ludzkiem.

W głębi duszy miała jednak przekonanie, że mąż ją kocha i to wpływało powoli na jej uspokojenie. Instynkt nasz w takich razach jest rzeczywiście najpewniejszym i najlepszym przewodnikiem. Dora ubierała się z gorączkowym pośpiechem, gdyż musiała wyjść z domu, nim Lelo wstanie: nie mogła spotkać go w takim nastroju, potrzebowała przedtem odzyskać choć w części panowanie nad sobą.

Najpierw udała się do Kwirynału i odwiedziła matkę, u której zabawiła dosyć długo; potem kazała zawieźć się na Corso. O tej porze publiczność nie była tu liczna: kilka bardzo młodych par szukających przygód, kilku zdrowych staruszków, nałogowo śpieszących użyć ruchu i powietrza, trochę światowych kobiet, a pomiędzy niemi włoskie Amerykanki, w wytwornych kostiumach, przechadzały się pod pozorem zdrowia. Tu spotykały swoich najwierniejszych, najgorętszych wielbicieli, wymieniały z nimi energiczny uścisk dłoni, rzucały dowcipne i znaczące słówka, pozwalały się odprowadzać i wracały do domu z zaostrzonym apetytem i podniecona kokieteryą. Do hrabiny Saint-Anna zbliżył się margrabia Peretti, plotkarz i pieczeniarz wyższego towarzystwa, i jak zwykle, usiłował zająć ją rozmową. Nikt tak dowcipnie nie żartował z niego, jak Dora, dziś jednak z roztargnieniem słuchała najciekawszych wieści, a niezręczne jej odpowiedzi dały mu bogaty materyał do przypuszczeń i domysłów.

Pomimo to przechadzka zrobiła jej dobrze: powróciła spokojniejsza, z zaciętemi ustami i silnem postanowieniem nie zdradzić się przed czasem, a nawet nie cierpieć, dopóki się nie przekona. Powróciwszy do domu, udała się zaraz do małego saloniku, aby napisać bilecik, dokąd w chwilę potem wszedł i hrabia Lelo. Obrzuciła go badawczem spojrzeniem, a jego piękność, dobry humor i swoboda wydały jej się po prostu zuchwalstwem.

— *Come va, mia cara?* — spytał pieszczotliwie.

— Bardzo dobrze, dziękuję — odparła mu krótko, zajęta na pozór wyłącznie pieczętowaniem listu.

Służący oznajmił, iż podano śniadanie i małżonkowie skierowali się do jadalnego pokoju.

— *Per Bacco!* — zawołał hrabia, siadając do stołu — zapomniałem wczoraj wieczorem zaprosić kogo na śniadanie.

— Raz jeden obejść się możesz; wytrzymasz to sam na sam i nie umrzesz — rzekła Dora tonem, który nieprzyjemnie zabrzmiał w uchu hrabiego.

— Ależ się ja sam na sam z tobą nie obawiam! — zauważył z uśmiechem. — Nie lubię tylko widzieć koło stołu tyle pustego miejsca.

— Gdybym wiedziała, że tak pragniesz towarzystwa, byłabym ci sprowadziła Perettiego, którego spotkałam na Corso.

— Cóż ciekawego ci powiedział?

— Nie przypominam sobie. Nic prawdopodobnie.

— Byłby zdziwiony, gdyby to usłyszał. L... żo osób było na Corso?

— Z pół tuzina młodych idyotów.

— Aoh!... Uprzejma dziś jesteś!... Czy barometr ma się na burzę?

— Dla mnie stoi bardzo dobrze! — odparła ze złośliwym śmiechem.

Saint-Anna spojrzał na żonę zdziwiony. Nigdy dotychczas nie zauważył w niej podobnych oznak nerwowości i niehumoru. Dora nie umiała udawać i uniosła się mimowolnie, ale spostrzegła, że niepotrzebnie zbudziła ciekawość Lela i, obawiając się jego zapytań, największym wysiłkiem woli opanowała się znowu.

— Czy widziałeś konie? — spytała po chwili zupełnie naturalnym tonem.

— Znakomite warunki! — zawołał Saint-Anna z zapałem. — Caselli znalazł znowu cudowną parę bułanych. Mam je obejrzeć jutro.

Raz zwróciwszy rozmowę na ten zajmujący temat, mogła spokojnie słuchać, rzucając niekiedy krótkie wyrazy, niezawsze nawet odpowiednie. Lelo się rozweselił, zapomniał o rozdrażnieniu żony, projektował, proponował, a jej szpony zazdrości wpijały się w gardło, nie pozwalały przełykać pokarmów, mąciły myśli i szarpały serce. Co chwila zsuwała brwi i podnosiła na męża krótkie, badawcze spojrzenie, a widząc go tak pięknym, młodym, pełnym życia, powtarzała sobie, że to niepodobna, aby kochał kobietę czterdziestopięcioletnią.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza